

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 47

Warszawa, 23 listopada 1958 r.

Cena 70 gr

Wszyscy nauczyciele (wychowawcy) mają prawo do zarobków odpowiadających wadze ich stanowiska kulturalnego i społecznego tak, aby mogli całkowicie poświęcić się swemu zawodowi, otoczeni szacunkiem i spokojem o byt. Przy równych kwalifikacjach i pracy musi być stosowana zasada: — „za równą pracę — równa płaca”, bez żadnej dyskusji.

Art. 8 Karty Nauczyciela

Wszyscy nauczyciele (wychowawcy) mają prawo do wykształcenia ogólnego i zawodowego na możliwie najwyższym poziomie. Podstawowe niezbędne wykształcenie powinno umożliwić im przyjęcie na uniwersytet, a żadne względy o charakterze socjalnym czy materialnym nie powinny utrudniać studiów przyszłego nauczyciela (wychowawcy).

Art. 8 Karty Nauczyciela

DROGIE KOLEŻANKI I KOLEDZY

Podobnie, jak na całym świecie, obchodziliśmy w Polsce 22 listopada — Dzień Nauczyciela.

W dniu tym cały nasz naród święcił będzie ofiarny wkład polskiego nauczyciela do wielkiego dzieła wychowania młodego pokolenia. Los oderwał mnie od bezpośredniego udziału w pracy oświatowej, ale nie jest w stanie mnie oddzielić od sprawy nauczyciela i szkoły.

W uroczystym dniu, poświęconym polskiemu nauczycielowi, pragnę przekazać Wam, Drodzy Koledzy, serdeczne, płomienne, koleżeńskie pozdrowienia i gratulacje.

Niechaj coraz bardziej ugruntowuje się w narodzie świadomość o poważnej misji polskiego nauczyciela.

Niechaj rozszerza się ogólnonarodowy ruch budowy szkół — pomników tysiącletniego rozwoju naszego państwa!

Niechaj nie słabnie w narodzie zainteresowanie dla spraw szkoły, kształcenia i wychowania młodego pokolenia; Polski ludzi pracy, Polski sprawiedliwości społecznej, Polski bogatej i silnej o potężnym przemysle i rolnictwie, głębokiej kulturze, wspaniałej sztuce i literaturze i wielkiej nauce!

Niechaj szerzy się i utwierdza w narodzie szacunek dla polskiego nauczyciela — wychowującego młode pokolenia budowniczych Polski socjalistycznej!

CZESŁAW WYCECH

DO NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA

Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych przesyła Wam — nauczycielom i wychowawcom, wszystkim członkom Związku Nauczycielstwa Polskiego — w dniu Waszego święta serdeczne pozdrowienia i życzenia.

Życzymy Wam — nauczycielom i wychowawcom młodego pokolenia Polski Ludowej — jak najlepszych wyników w pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz powodzenia i zadowolenia w życiu osobistym.

Życzymy Wam — członkom Związku Nauczycielstwa Polskiego — aktywności i działalności tegoż Związku — dalszych jak najpełniejszych sukcesów w pracy społecznej i zawodowej.

Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych, oceniając wysoko pracę nauczyciela i wychowawcy, pragnie zapewnić Wam, że dokoła wszelkich starań, zwiększyć wysiłki, aby podnieść jeszcze wyżej rangę społecznej szkoły i nauczyciela, abyście mogli służyć jeszcze lepiej wychowaniu dzieci i młodzieży na światłych i ofiarnych obywateli naszej Ludowej Ojczyzny, budowniczych socjalizmu.

PREZYDIUM CENTRALNEJ RADY ZW. ZAWODOWYCH
Warszawa, 20 listopada 1958 r.

DO NAUCZYCIELI WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

W ramach obchodu 15-lecia Ludowego Wojska Polskiego w ciągu wielu dni spotykaliśmy się z młodzieżą szkolną w osiedlach, miastach i wsiach województwa łódzkiego.

Byliśmy głęboko wzruszeni serdecznym przyjęciem, wielkim zainteresowaniem, trudem żołnierza, tradycjami Ludowego Wojska Polskiego i obronością kraju.

Widzieliśmy wyjątkowo ofiarną pracę nauczyciela w terenie kształtującego serca i postępowe umysły młodzieży. Z młodzieżą tą wypadnie w przyszłości pracować nam w wojsku. Jest zatem naszym najgłośniejszym pragnieniem, aby kontakty nawiązane w ramach 15-lecia LWP były trwałe i stałe się pogłębiały.

Chcielibyśmy tą drogą wyrazić nauczycielom województwa łódzkiego i młodzieży szkolnej gorące żołnierskie podziękowanie za serdeczne przyjęcie oficerów w murach szkolnych.

Jednocześnie pozwólcie, Drodzy Przyjaciele, że z okazji Dnia Nauczyciela złożymy Wam życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra naszej ludowej ojczyzny oraz życzenia szczęścia i pomyślności w życiu Waszym i Waszych rodzin.

GRUPA OFICERÓW
WOJSKOWEJ AKADEMII MEDYCZNEJ W ŁODZI

BĘDIEMY OTACZAĆ OPIEKĄ NAUCZYCIELI

Doceniając pracę nauczycielstwa, przede wszystkim wiejskich nauczycieli, z którymi od wielu lat pracuję, chciałbym jako jeden z rodziców złożyć im w ich święcie, w Dniu Karty Nauczyciela, najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy w wychowywaniu i kształceniu młodzieży. Nauczyciel pracą swoją dobrze zasłużył się ojczyźnie. W trudnych warunkach zaraz po wyzwoleniu pierwszy stanął do pracy nie mając nieraz dachu nad głową.

Tow. Gomułka rzucił hasło — 1000 szkół dla uczczenia Tysiąclecia. Wezwanie to zostało podjęte przez społeczeństwo. Będziemy budować szkoły, będziemy otaczać opieką nauczycieli, pomagać im przez jak najściślej współpracę w wychowywaniu naszych dzieci.

Niech ten Dzień Karty Nauczyciela będzie dla nich dniem radości i podziękowań za trud, za dobrze wypełniony obowiązek.

CZESŁAW STRZELEC
pow. Puck
Przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego

Z okazji „Dnia Nauczyciela”

najlepsze życzenia
poważenia w pracy zawodowej i społecznej
oraz wiele szczęścia w życiu osobistym
wszystkim nauczycielom
i pracownikom administracji szkolnej

składa

POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Warszawa, dnia 22 listopada 1958 r.

ŚWIĘCIMO MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ KARTY NAUCZYCIELA

Dzień Karty Nauczyciela w tym roku obchodzimy w naszym kraju uroczystej niż w roku ubiegłym. Patronat nad organizacją tego obchodu objęła Rada Państwa oraz Front Jedności Narodu — aktywny udział w urządzaniu tych obchodów biorą rady narodowe, Ministerstwo Oświaty, Centralna Rada Związków Zawodowych oraz wiele organizacji społecznych.

Świadczy to o coraz pełniejszej świadomości w naszym społeczeństwie wielkiej roli szkoły i nauczyciela w budowaniu lepszej przyszłości naszej ojczyzny.

Nie brak było w ciągu bieżącego roku przejawów głębokiej troski czynników rządzących i społeczeństwa o stan naszego szkolnictwa i o pełniejsze niż dotychczas zaspokajanie jego potrzeb. Ujawniła się ta troska na Kongresie CRZZ, a zwłaszcza na jej drugim po kongresie plenium poświęconym głównie sprawom oświaty. Wyraz tej troski dała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza polecając swoim komórkom terenowym otoczenie szkoły i nauczyciela opieką oraz zwołując specjalną radę oświatową aktywnie partyjnego. Dał jej wyraz i Sekretarz Partii towarzyszy Władysław Gomułka w swoich przemówieniach na Kongresie CRZZ, na partyjnej naradzie poświęconej szkolnictwu i na XII plenium KC. Sprawami szkolnictwa, jego stanem i potrzebami zajmowały się również pozostałe stronnictwa wchodzące w skład Frontu Jedności Narodu.

W bieżącym roku szkolnym nauczyciel rozpoczął też pracę w nieco lepszych warunkach w związku ze zniżką godzin pracy nauczycieli szkół podstawowych, ogólną podwyżką płac i większą troską wielu rad narodowych o zaspokajanie potrzeb szkoły i nauczyciela. Mimo to sytuacja w naszym szkolnictwie — jego organizacja i programy nauczania, warunki pracy w szkole nauczyciela i młodzieży — wciąż jeszcze budzą usprawiedliwione zanie-

pokoje opinii publicznej, nie czynią bowiem zadość potrzebom w tej dziedzinie współczesnej naszej rzeczywistości. Coraz bardziej utrwała się w opinii publicznej przekonanie o konieczności właściwszego niż dotychczasowe rozwiązania problemów szkolnictwa, dokonania w tej dziedzinie zasadniczych przeobrażeń przystosowujących naszą szkołę do potrzeb nowych socjalistycznych stosunków gospodarczych i politycznych. Realizacja tego słusznego postulatów wymaga wielkiego wysiłku całego społeczeństwa. Dzień Karty Nauczyciela winien stać się momentem mobilizacji wszystkich sił społecznych dookoła tego wysiłku.

Karta Nauczyciela uchwalona przez Komitet Porozumiewawczy Międzynarodowych Federacji Nauczycielskich zrzeszających ponad 6 milionów nauczycieli stawia przed szkołą i nauczycielstwem wielkie zadanie społeczne: by wychowanie młodzieży służyło „nie tylko dla rozwoju jednostki, lecz również dla postępu społecznego”. Szkoła w myśli założonej Karty w każdym kraju, jeżeli chce spełnić swoje zadanie, musi być motorem postępu we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Żeby szkoła mogła spełnić to wielkie zadanie, musi mieć odpowiednie warunki. Toteż Karta postuluje, że „nauczyciele mają prawo do pracy w odpowiednich pomieszczeniach zaopatrzonych w urządzenia i niezbędne materiały, przy czym liczba uczniów powinna być ograniczona, co pozwoli osiągać pożądane wyniki w nauczaniu” (art. 10) i że „we wszystkich szkołach powinny być przewidziane osobne pomieszczenia umożliwiające fachowemu personelowi wykonywanie jego zadań” (art. 11).

Koniecznym warunkiem umożliwiającyemu szkole należyte wypełnienie swoich zadań jest w myśli Karty również zapewnienie nauczycielom warunków bytu, odpowiadających wadze ich stanowiska kulturalnego i społecznego tak, aby mogli całko-

wie poświęcić się swemu zawodowi otoczeni szacunkiem i spokojem o byt” (art. 8).

Karta domaga się również swobody pracy nauczyciela: „popierania jego inicjatywy, nie krępowania w wyborze metod i podręczników szkolnych, zapewnienia udziału przedstawicieli nauczycielstwa w rozwiązywaniu problemów pedagogicznych i zawodowych” (art. 4).

Mówi się również w Karcie, że nauczyciele powinni za pośrednictwem swych przedstawicieli mieć wpływ na usprawnienie administracji, wyposażenie techniczne szkoły i metody nauczania.

Uświadamiając społeczeństwu znaczenie zapewnienia nauczycielstwu praw zawartych w Karcie dla pomyślnego dalszego rozwoju szkolnictwa nie zapominamy jednak, że Karta Nauczyciela, gwarantując mu pewne prawa, nakłada jednocześnie na nie poważne obowiązki.

Podstawowym obowiązkiem nauczyciela jest w myśli Karty „szacunek dla osobowości dziecka, odkrywanie i rozwijanie uzdolnień, troska o nauczanie i wychowanie, stałe formowanie moralności ludzkiej i obywatelskiej w duchu demokracji, pokoju i przyjaźni między narodami” (art. 1). Żeby ten obowiązek mógł być spełniony, potrzebne jest dobre przygotowanie zawodowe i wysoki poziom kultury ogólnej. Karta zobowiązuje więc nauczyciela do dokończenia i doskonalenia się zawodowego.

Dzień Karty Nauczyciela jest poza tym symbolem sojuszu i wzajemnego zrozumienia rodziców i nauczycieli we wspólnym wysiłku jak najlepszego wychowania młodego pokolenia, zapewnienia mu szczęśliwej przyszłości, a całemu krajowi pomyślnego rozwoju.

Obchody Dnia Karty Nauczyciela powinny przyczynić się do zacieśnienia współpracy domu ze szkołą, zbliżenia do siebie rodziców i nauczycieli, do wzmożenia wzajemnego zaufania.

LEON KRUCZKOWSKI

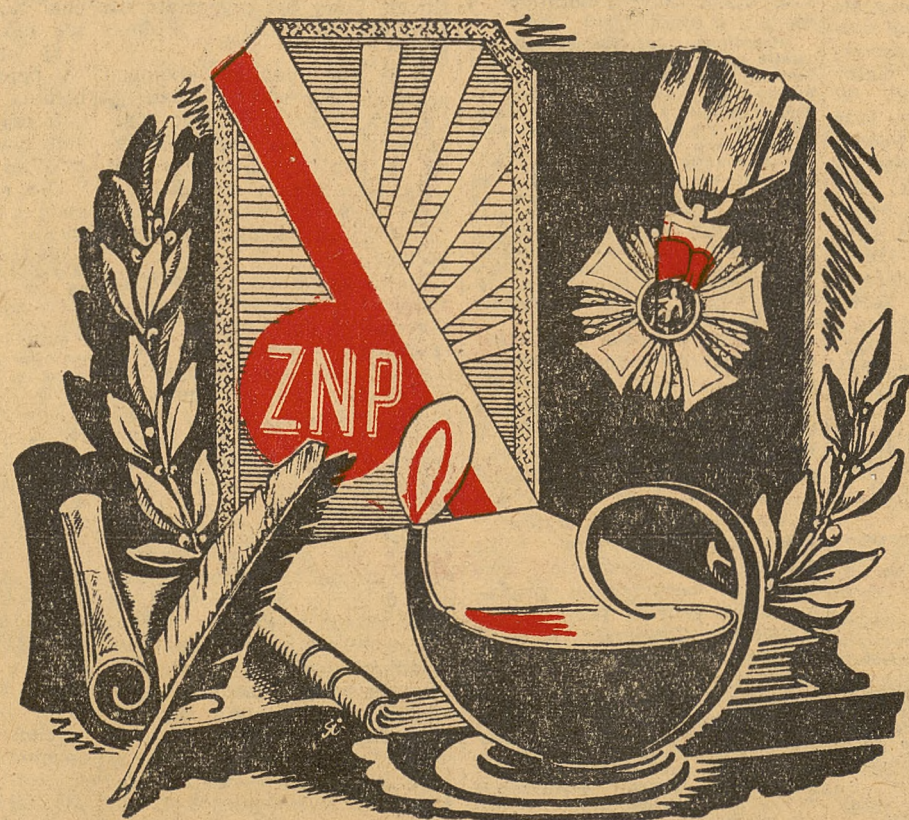
Nasza wspólna odpowiedzialność

Z nauczycielstwem polskim od wielu lat łączą mnie nie tylko liczne przyjaźnie osobiste, ale i te szczególne związki, jakie łączą z nauczycielstwem — powinniśmy je docenić! — pisarzy, pisarzy zwiastujących socjalistycznych. I Wy, i my jesteśmy przecież w jakimś stopniu odpowiedzialni za stan świadomości społecznej naszego narodu, za kierunek ludzkiego myślenia i działania, za rozwój i dobrobyt wyobraźni.

Jako pisarz szczerze się tym, że nauczyciel i zarazem bojownik praw ludu jest bohaterem pierwszego mego utworu powieściowego — „Kordiana i chłama”. Postaci polskiego nauczyciela występują i w niektórych innych moich utworach, w „Pawich piórach” i „Odwetach”. Nie jest to przypadkiem. Nauczyciel to jeden z najcenniejszych elementów w obrazie życia polskiego od półtora stulecia, a zwłaszcza od początków naszego wieku. Najcenniejszy, choć — niestety — wciąż jeszcze pod wieloma względami należycie nie doceniany!

Polska Ludowa, w której Dzień Nauczyciela staje się świętem ogólnonarodowym, musi jeszcze bardziej wzmocnić swoje wysiłki: ekonomiczne, socjalne, kulturalne, aby dola nauczyciela, która przez tyle dziesiątków lat była przeważnie niedolą, zabezpieczona została zgodnie z jego ogromną rolą społeczną. Kształtowanie umysłów ludzkich, budzenie i rozwijanie świadomości społecznej najmłodszych obywateli, to zadanie co najmniej tak samo ważne jak produkcja materialna gospodarki narodowej w jej najbardziej kluczowych gałęziach — i chyba znacznie trudniejsze. A przecież od tego, jakie w paru najbliższych latach stworzymy warunki dla realizacji tych zadań, w znacznym stopniu zależeć będzie nasza przyszłość na całe dziesięciolecie.

Leon Kruczkowski



DO WSZYSTKICH NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW

Stawiamy dziś przed naszym szkolnictwem rozległe i trudne zadania. Musimy rozbudowywać nasze szkoły, aby znalazło się w nich miejsce dla wciąż rosnącej liczby dzieci. Musimy podnieść poziom pracy szkół, aby lepiej wykonywały swoje zadania dydaktyczne. Musimy dokoła wysiłków, aby szkoły nasze lepiej wypełniały zadania wychowawcze. Stawiamy przed sobą zadania objęcia nauką całej młodzieży powyżej wieku szkoły podstawowej. Chcemy wreszcie, aby szkoła nasza lepiej przygotowywała do życia, do zadań, jakie staną przed młodym pokoleniem.

Aby zadania te mogły być pomyślnie wykonane, trzeba spełnienia dwóch warunków. Pierwszym jest praca dwustutysięcznej rzeszy nauczycieli i wychowawców.

Ofiarna praca nauczycieli uzbrojonych w dobre pedagogiczne przygotowanie, głęboko związanych z ideą socjalizmu — to główny środek zaszczerpienia w umysłach i sercach młodzieży tego, co winna ona potem przekształcić w społeczną rzeczywistość.

Drugim warunkiem jest współdziałanie ze szkołą całego społeczeństwa.

Szkoła odcięta od środowiska społecznego, nie mająca w nim oparcia, szkoła nie czująca na codzień serdecznej troski rodziców i ich współdziałania w trudnej, wychowawczej pracy — taka szkoła stanie bezradna wobec ciężarów na niej zadań. Niechaj wszyscy rodzice pamiętają, że ich stosunek do szkoły, do nauczyciela na swój sposób naśladują dzieci. Dlatego tak niezwykle ważny w nauczaniu i wychowaniu jest autorytet, jakim szkoła i nauczyciel cieszy się w środowisku.

Niechaj Dzień Nauczyciela będzie dniem manifestacji współdziałania społeczeństwa ze szkołą. Niechaj współdziałanie to przybierze formy stałej, codziennej współpracy.

Stawiając przed nauczycielem coraz większe wymagania uczeliny w nim wychowawcę młodego pokolenia, rzucającego w młode dusze ziarno socjalistycznej przyszłości naszego narodu.

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

DO NAUCZYCIELI, OŚWIATOWCÓW CZŁONKÓW TOWARZYSTWA WIEDZY Powszechnej

Z największą radością przesyłamy Wam, Koledzy, w Dniu Waszego święta nasze najgorętsze życzenia i pozdrowienia. Składamy jednocześnie w tym dniu hołd wszystkim nauczycielom, społecznikom i oświatowcom, bez ich pracy nie do pomyślenia byłby postęp i walka o godność człowieka.

Z Waszych szeregów wyszli najwybitniejsi polscy oświatowcy jak Jan Hempel, Antoni Konewka, Ludwik Krzywicki, Stefania Sempolowska, Antonina Sokół i inni. Z Waszej pracy czerpie natchnienie wielu poetów i pisarzy stworzyło postacie bohaterów, którzy na zawsze pozostaną przykładem wielkiego poświęcenia i walki o sprawiedliwość między ludźmi.

W szeregach Towarzystwa Wiedzy Powszechnej działają tysiące nauczycieli — najofiarniejsi popularyzatorzy wiedzy, organizatorzy i wychowawcy w różnych placówkach oświatowych. Oni to właśnie w najtrudniejszych warunkach, nie szczędząc wysiłku, przyczyniają się do krzewienia wiedzy naukowej, myśli postępowej i wartości moralnych wśród całego społeczeństwa.

Wyrażając wielkie uznanie dla Waszych zasług i trudów wierzmy, że w pracy społecznej i oświatowej będziecie nadal pierwszymi, będziecie tymi, którzy ofiarnie i wytrwale przygotowują nowe, coraz większe zastępy ludzi służących Ojczyźnie — Polsce Ludowej.

PREZYDIUM
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
TOWARZYSTWA WIEDZY Powszechnej

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO, WARSZAWA

Całe społeczeństwo polskie obchodzi dzisiejszy uroczysty Dzień Nauczycielstwa z uczuciem szacunku i wdzięczności dla ofiarnych nauczycielstwa polskiego.

Polski Czerwony Krzyż, w którego szeregach znajduje się blisko 22 tysiące nauczycieli — opiekunów szkolnych kół PCK pragnie szczególnie podkreślić ich ofiarny trud w krzewieniu kultury sanitarnej i organizowaniu pracy milionowej rzeszy dzieci i młodzieży, członków PCK.

Od początków powstania Polskiego Czerwonego Krzyża nauczyciele polscy poprzez masowy udział w pracach wychowawczych, oświatowo-sanitarnych i organizacyjnych przez 40 lat, w których działa PCK, zawsze byli czynni w szeregach naszego stowarzyszenia i wielu z nich wyróżniło się wyjątkowym wkładem w pogłębianie humanitarnej treści pracy PCK, jak również w ustaleniu skutecznych form działania.

Duża liczba spośród tych wieloletnich, zasłużonych nauczycieli — działaczy PCK odeszła już od pracy zawodowej, korzysta z praw emerytalnych. Im również pragniemy wyrazić uznanie i szacunek całego stowarzyszenia Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wszystkim nauczycielom polskim w dniu ich święta składamy serdeczne życzenia, aby ich trud w kształtowaniu serc i umysłów naszej młodzieży przynosił coraz piękniejsze owoce, aby wychowywali naszą młodzież na coraz światlejszych i żarliwszych budowniczych naszej Ludowej Ojczyzny.

PREZES PCK
DR I. DOMAŃSKA

Z okazji zbliżającego się Dnia Nauczyciela, kierownictwo Naszej Księgarni, pracownicy oraz Rada Miejsca i Organizacja Partyjna składają na ręce Kolegi Prezesa najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy na polu oświaty i szczęścia osobistego dla Niego i dla Nauczycieli.

Dla upamiętnienia tego Dnia pozwalamy sobie przesłać sto kompletów czterotomowych dzieł Janusza Korczaka dla Nauczycieli — aktywistów Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Z koleżeńskim pozdrowieniem
INSTYTUT WYDAWNICZY
„NASZA KSIĘGARNIA”

Potrzebna nam pieśń...

Ostatnio na wszystkich zebraniach nauczycielskich rozmawiamy o tym, że przestaliśmy śpiewać, choć mamy reprezentacyjne zespoły śpiewające, które na zagranicznych występach zdobywają uznanie. Narzekamy, że śpiewać nie umiemy, a nawet nauczyciele. Czas byłoby przestać narzekać, a znaleźć na to środki zaradczy. Jednym słowem — wziąć się do systematycznej pracy, żeby dalszy stan poprawić jak najprędzej.

Dobre jest, że młodzi koledzy, którzy w tej chwili są w liceach pedagogicznych, nie przyjdą już do szkoły „głusi”. Poziom nauki śpiewu i gry obecnie w wielu liceach daje pewność, że nauczyciel zaopieczony w skrzypce da sobie radę z każdą piosenką. Może nie każdy potrafi prowadzić chór w klasach starszych, ale wszyscy na pewno potrafili urozmaicić śpiewem lekcje w klasach I—IV. I to będzie wielkim osiągnięciem w podniesieniu wartości i znaczenia śpiewu w szkole, a na pewno pomoże do rozpiewania społeczeństwa.

Na te wyniki jednak trzeba będzie trochę poczekać. Tymczasem już dzisiaj należałoby znaleźć środki, żeby jak największy zespół nauczycieli zaczął śpiewać i to śpiewać pięknie.

Okazji do wspólnego śpiewania jest w naszym życiu organizacyjnym coraz więcej, ponieważ częściej zbieramy się czy to w Ogólnikach, czy na konferencjach rejonowych. Wszyscy wtedy odczuwamy konieczność wypowiedzenia się jakimś jednym wspólnym słowem. Jak to jednak w praktyce wygląda. Zaczyna się od nieśmiertelnej „Sza dziewczeczka do laseczka”, w środku kilka piosenek żołnierskich, a po odśpiewaniu nieśmiertelnej „Górala” nawet największym entuzjastom ręce opadają.

Wtedy najczęściej zaczyna się opowiadanie o jakimś spotkaniu z Czechami i o tym, jak oni śpiewają i ile wstydziło się, że trzeba było za nasze „popisy”.

W chwili obecnej jesteśmy silnym zespołem, mamy sobie wiele do powiedzenia, chcemy także o sobie mówić innym. Potrzebna jest więc nam pieśń nasza, własna. Pieśń naszej organizacji, którą śpiewałby każdy członek ZNP, a którą słyszałaby wszędzie. Pieśnią tą objęlibyśmy wszystkie ogniska. Pieśnią gorącą, w której wypowiedzielibyśmy, że programem naszej pracy i jej głównym celem jest wychowywanie człowieka dzisiaj dla piękniejszego jutra.

Treść pieśni i melodia musiałyby być piękne. Są między nami ludzie utalentowani. W świecie artystycznym-literackim mamy wielu przyjaciół. Może ktoś zajmie się stworzeniem pieśni, na którą woli, jeśli nie wszyscy, czekamy.

Jak dobrze byłoby, gdyby w tegorocznym Dniu Nauczyciela — w dniu naszego święta — na uroczystości rozpoczął wspólnym śpiewem, który słyszałby w całym kraju. Łączyłaby nas jedna myśl i jedna melodia.

W tym roku już się nam to nie uda. Ale może jednak uda nam się myśleć o zrealizowaniu jak najprędzej. Może pierwsze ogniska w roku przyszłym będziemy mogli powitać naszą związkowo-nauczycielską pieśnią.

Z. K. OTWINOWSKA

Dziesięć przykazań dla nauczycieli mojego powiatu

Nie będziesz miał, kolego, złudzeń ni marzeń.
Bo one nie licują z twoją smutną tuż.

Nie będziesz brał na serio obietnic grzesznych.
Bo ucieka, że jesteś bracie robotem społecznym.

Pamiętaj, że nie wolno biadolić, narzekać.
Bo tuż obowiązkami jest cierpliwość czekać.

Czyż widzieć i mądrość uszelektować słowy.
Chociażby w żaden sposób nie zła ci do głowy.

Nie zabijaj u uczniów dążeń do wiedzy.
Bo zrobisz to za Ciebie na pewno katedry.

Nie cudzisz ze ściągniętym rozkładem materiału.
Ale twórz Sam, z wysiłkiem, dobrego z pomysłami.

Nie krądzaj naukowych planów ani cudzej pracy.
I tak przetrześ nieprędko dojdiesz do biuty.

Nie mów fałszywego świadectwa nademu uczniowi.
Bo się przędziej czy później władza o tym dowie.

Nie podaj wyróżnień, odznacznień ni premii.
Nie możesz użyć z pensji, zacząć żyć z achemi.

Ani żadnej rzeczy, która jego jest, nie pragni.
Lecz kark do obowiązków w posłuszeństwie nagi.

Jadulga Kamińska

Wynagrodzenie dla pracowników uniwersytetów powszechnych

Ministerstwo Oświaty wydało Okólnik nr 34 z dnia 25 października 1958 r. (K-1-1958/58) w sprawie wynagradzania pracowników uniwersytetów powszechnych. Okólnik zawiera szczegółowe informacje dotyczące zasad wynagradzania obowiązujących od 1 września br. w zależności od rodzaju pracy, wykształcenia, liczby słuchaczy i częstotliwości zajęć.

Woźny z kwidzyńskiego gimnazjum

GIMNAZJUM Polskie w Kwidzynie było bastionem polskości w okresie szalejącego hitlerizmu. Trudnym zadaniem mogło ono sprostać tylko dzięki temu, że wśród nauczycieli i personelu administracyjnego znajdowali się niezłomni bojownicy o umocnienie polskości, o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Do nich zalicza się także Teofil Sadowski, woźny tegoż zakładu. Urodził się on 7.XII.1911 roku w Nowej Soli pod Sztumem. Już w 7 roku życia zetknął się z przemocą stosowaną przez władze pruskie wobec dzieci polskich, gdy w szkole musiał się uczyć z niemieckiego elementarza.

Przeciwstawiając się wpływom szkolnym miał Teofil w rodzinnym domu. Ojciec jego, świątlik rolnik i gorący patriota, wychowywał swe dzieci w duchu umiłowania zwycięstw narodowych, mowy i ziemi ojczystej. Mimo biedy Sadowski peneru merował polskie czasopisma zawierające dodatki rolnicze jak „Gazetę Olsztyńską”, „Gazetę Grudziądzką” oraz kupował — gdy tylko było można — polskie powieści i podręczniki rolnicze.

Teofil Sadowski skwapliwie czytał polskie książki, z których najbardziej pokochał trylogię Sienkiewicza. Szkołę podstawową ukończył we wsi Trzcielno odległej o 10 km od Kwidzyna.

Rodzice nie mogli mu dać wykształcenia średniego, czego tak bardzo pragnął. Od 16 roku życia brał czynny udział w zajęciach miejscowego zespołu przysposobienia rolniczego. Gdy był nieco starszy, wstąpił do Związku Polaków w Niemczech, a za wzorowe wypełnianie obowiązków wybrano go jednolosem, nie przodownikiem Zespołu Przysposobienia Rolniczego. Od Teofila z dumą nosił w kłacie marynarki odznakę Związku Polaków „Rodło”.

Sadowski zachęcał innych do wstępowania w szeregi Związku Polaków, peneru merował polskich pism i popierania polskich placówek. Bronił każdej sprawy polskiej.

Młodzież polska w Trzcielno miała trudności w pracy samokształcenia, gdyż nie umiała biegać pisać i czytać w języku ojczystym. Gdy założono więc w tej wsi polską szkołę, Sadowski w porozumieniu z ówczesnym nauczycielem Janem Różyńskim zorganizował dla młodzieży lekcje języka polskiego. Dowiedzieli się o tym niemieccy nauczyciele i zawiadomili inspektora tzw. „Szulrata” w Sztumie. Ten w obecności wojska i żandarmerii pruskiej przesłuchał Sadowskiego i chciał zmusić go do oświadczenia, że udzielane przez niego lekcje polskiego odbywały się za namową i z pomocą nauczyciela Różyńskiego. Szukano bowiem

przy tej okazji sposobu usunięcia ze Trzcielna polskiego nauczyciela. Sadowski został później wezwany do starostwa w Sztumie, gdzie zagrożono mu karą więzienia. On jednak wolał nawet przyjąć karę, aniżeli skrzywdzić polskiego nauczyciela.

Sadowski, podobnie jak młodzież polska tej ziemi, terorem wypychana do niemieckiego Wehrmachtu, wezwany został do niemieckiej służby wojskowej. Poszedł tam z „Rodłem” na piersiach. Jak wszystkich, tak i jego pytał się dowódca kompanii, o jakiego należy stworzyć. Odpowiedź brzmiała: do Związku Polaków.

W lecie 1937 r. organizatorzy Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, na czele z dyrektorem Władysławem Gembikiem, zaproponowali Teofilowi Sadowskiemu, znanemu już w regionie aktywistom polskiemu, funkcję woźnego w nowopowstałym szkole polskiej. Sadowski chętnie przyjął tę pracę. Cieszył się, że mógł pomóc gronie nauczycielskiemu w wychowywaniu młodej inteligencji — przyszłych przywódców życia polskiego w Niemczech. Sam wędrował od wsi do wsi, odwiedzając polskie rodziny, zachęcał do posyłania synów do jedynego gimnazjum polskiego w b. Prusach Wschodnich. Praca uświadamiająca dała piękne wyniki. Kilka lat pracy w szkole sprawiło, że młodzież bardzo przywiązała się do niego.

Nastal 18 sierpnia 1939 roku. Władze hitlerowskie likwidowały wszystkie placówki polskie w Warmii i Mazurach i surowo zakazały nawet mówić po polsku. W murach wiezionych zamknięto wielu Polaków, a wśród nich i Teofila Sadowskiego. Młody bojownik przeszedł piekło obozów koncentracyjnych w Hohenbrun, Stuthof i Mathausen-Gusen. Tam w grudniu 1941 roku zginął licząc 29 lat.

Pięknie i wzorowo było jego pełne poświęcenie życiu. W uznaniu zasług kierownictwa Muzeum Regionalnego w Kwidzynie umieszczono wizerunek woźnego Gimnazjum Polskiego Teofila Sadowskiego w specjalnej sali, poświęconej bohaterom o wolność i polskość Powiatu Kwidzyńskiego i Warmii.

ALFONS LEMAŃSKI
Kwidzyn

103 nauczycieli

nagrodzonych przez
Ministerstwo Kultury

W związku z Dniem Nauczyciela Ministerstwo Kultury nagrodziło premiami pieniężnymi stu trzech kolegów, wyróżniających się w pracy kulturalno-oświatowej. Premie te (każda w wysokości 1000 lub 1500 zł) zostały przyznane na ogólną sumę 107 tys. 500 zł.

Ponadto Min. Kultury zwróciło się do Wydziału Kultury Województwa Rad Narodowych o spowodowanie, aby możliwie wszyscy nauczyciele pracujący w środowisku zostali w Dniu tym nagrodzeni z funduszy znajdujących się w dyspozycji rad narodowych. Wydział Kultury WRN odpowiedział, że są również za zorganizowanie i doplnienie poziomu imprez przygotowywanych w związku z Dniem Nauczyciela. (1)

Sesje PRN w sprawach szkolnictwa i oświaty

Na przykładzie dwóch powiatów

MIESIĄC październik upełniał pod znakiem sesji wojewódzkich i powiatowych rad narodowych poświęconych zagadnieniom szkolnictwa i oświaty. Odbywają się one w dalszym ciągu i stanowią dowód coraz żywszego zainteresowania władz terenowych sprawami szkoły i nauczyciela. W naszej trudnej jeszcze sytuacji ekonomicznej i wobec znacznego wzrostu liczebności dzieci w wieku szkolnym wiele zależy od terenowych rad narodowych, od ich rozeźnienia i podjęcia do spraw szkolnictwa, od ich inicjatyw w szukaniu skutecznych rozwiązań i wreszcie od energii w kierunku budzenia inicjatyw i ofiarności wśród społeczeństwa.

Chodzi też o to, by poza uroczystą fasadą odbywanych sesji znalazło się miejsce na żywą treść wyrażającą się w podejmowaniu konkretnych rzeczowych uchwał zmierzających do częściowego likwidowania trudności i wreszcie, by uchwały te nie zapadały w próżnię, lecz aby troska o ich realizację nie schodziła z pola widzenia radnych.

Uczestnictwo w kilku sesjach powiatowych rad narodowych i ich analiza porównawcza nasuwa szereg wniosków, którym warto poświęcić nieco uwagi.

W WOJEWÓDZIE

Tu obrady były ciekawe, dyskusja żywa, wypowiedzi krótkie i trafiające w sedno zagadnienia, a co najważniejsze — nie brakło prób znalezienia skutecznej recepty na najbardziej bolesne niedomaganie szkolnictwa. Mimo że referat wiceprzewodniczącego PRN w sposób rzeczowy i jakby się zdawało pozbawiony osłonek przedstawił aktualny stan szkolnictwa na terenie powiatu, w dyskusji zwracano kilkakrotnie uwagę, że jeszcze nie dość wyraźnie odbicie znalazły w nim takie sprawy, jak sytuacja lokalowa szkół oraz perspektywy powiatu w dziedzinie budownictwa, zwłaszcza w czynnie społecznym.

Mówiono, że położenie akcentu w referacie na dotychczasowe, nie podlegające zresztą dyskusji, osiągnięcia przyziemia nieco obraz w szybkim tempie rosnących potrzeb i nie pozwalających sobie w pełni sprawy z tragiczną sytuacją lokalowej szkół, że może wprowadzić szkodliwą dla sprawy atmosferę samopuszczenia. Nie lekano się również powiedzieć kilku gorzkich słów prawdy pod adresem Prezydium PRN zarzucając mu zbyt objętość stosunek do spraw szkolnictwa. Wyszło nawet, że może już trochę zbyt pochopnie, obawy czy i obecna sesja nie zostanie po prostu — wzorem lat ubiegłych — odfajkowana jako odbyła i czy na tym nie wyzerpie się cały wysiłek w kierunku dzwignięcia zaniedbanych spraw oświaty powiatu.

Mimo tych kilku puszczek (oby tylko ich głosy nie okazały się prorocze) ta sesja napawała jednak pewną nadzieją, choćby dlatego, że była rzeczowa, pełna prawdziwej troski o

coś wobec tego słuszne jest pominięcie tej sprawy milczeniem? Sądzę, że na ten temat należało mówić i to mówić dużo. Może okazałoby się wtedy, że przy dobrej woli coś tam przeciwko można by „dla tych nauczycieli zrobić”. Weźmy przykład z niedalekiej przeszłości. W maleńkiej, wilgotnej i głębokiej w warunkach wręcz skandalicznych mieszkali nauczycielska: 3 dorosłe osoby i dwie małe dzieci (w tym jedno niemowlę). Ostatnio zwolniono się w Łowiczu kilka mieszkan, ich użytkownicy przeniesli się do nowobudowanych bloków spółdzielczych. Przy rozdziale tych zwolnionych lokali zapomniano o rodzinie nauczycielskiej, mimo iż litowali się nad nią wszyscy i obiecywano jej niustannie, że otrzyma mieszkanie w pierwszej kolejności. No i okazała stracona.

Co gorsza nie ma wcale gwarancji na to, czy w przyszłości historia się nie powtórzy. Za 3 lata zwolni się jeden z budynków szkolnych zastąpiony przez nowy i można by go przeznaczyć na mieszkanie nauczycielskie. Wniosek ten jednak nie przeszedł, ponieważ przewidywano, że za 3 lata kończy się kadencja obecnej rady, nie warto więc zobowiązywać się, skoro wykonanie tego należało już do nowych członków prezydium.

I nikt nie zapomniał. A czy nie prościej byłoby podjąć i niezrealizowane wnioski przekazać swoim następcom, by je kontynuowali dalej i czy nie byłoby to dla nauczycieli korzystniejsze, bo przecież ktoś zdołał zaryzykować, czy przyszła rada taki właśnie wniosek uchwali.

Daleka jestem od twierdzenia, że Prezydium PRN w Łowiczu nie chce nie zrobić dla szkoły i nauczyciela, nie byłoby to zresztą zgodne z prawdą. Robi się dużo, buduje się szkoły, przedszkola i internaty, wszelkie nadwyżki budżetowe w wydziałach w 50% przeznaczają na potrzeby szkół, a Prezydium PRN ofiarowało 100 tys. złotych na budowę domu nauczycielskiego. Ale wszak i to w tym rzecz, by w obradach wysuwać na pierwszy plan osiągnięcia, lecz właśnie trudności i niedomaganie — i nad nimi

radzić. A do takich można zaliczyć bezradność wobec faktu, że w wielu budynkach szkolnych mieszkać byli woźni, bezradność wobec poruszonej wyżej sprawy mieszkan nauczycielskich, zbytnia powolność w do starożarciu dokumentów do budowy zaplanowanych obiektów szkolnych, na skutek czego wyszłyby sumy spadają z planu, jak to miało miejsce przy budowie przedszkola w Łowiczu i może powtórzyć się przy zaplanowanej przez CRS budowie Technikum Handlowego.

Podejmowane uchwały świadczą o mniejszym lub większym zainteresowaniu rad sprawami szkolnictwa. W każdym razie osiągnięliśmy już tyle, że nie znajduje się powiatu, który by potrzeby oświaty kładł na szarym końcu. Ale samo podejmowanie uchwał nie może nas zadowalać, oczekujemy realizacji.

D. SOKOLNICKA

Udana narada

Zwyczajna temperatura w atmosferze dookoła szkolnictwa i oświaty nie ograniczyła się do Warszawy. Ogólnopolska narada aktywu oświatowego, uchwalona XII Plenum KC PZPR i ostatecznie poczynania radu — znalazły odzew na prowincji.

Zorganizowana przez KW partyną narada aktywu oświatowego w Olsztynie była przedsięwzięciem pozytywnym i owocnym. Odbyła się ona w dniu 4 listopada. Obrady toczyły się wokół ciekawego referatu na temat aktualnych zadań oświaty w województwie i roli instancji oraz organizacji partyjnych w ich realizacji.

Centralnym problemem narady było wychowanie ideowe młodych. Z nim łączą się problemy szkolnych organizacji młodzieżowych. Do działalności tych ostatnich wychowawcy podchodzą z całą serdecznością, bez niedawnych jeszcze obaw o styl ich pracy. Na marginesie tych rozważań przewijają się troska o postronnie szkodliwe wpływy na młodzież i oburzenie działalności niektórych przedstawicieli kleru, którzy naukę religii wykorzystują do dezorganizowania pracy wychowawczej szkoły. Szczególnie wielkie szkody wyrządził w powiecie nidzickim ks. Kalinowski, przeciwko któremu toczy się postępowanie sądowe. Władze partyjne i oświatowe zapewniły o pomocy, jakiej udzielić będą nauczycielom w ich walce przeciwko złu.

Problemy ideowego wychowania młodzieży towarzyszy problem podnoszenia poziomu ideowego nauczycieli, a w szczególności bogactwa ich wiedzy filozoficznej — w tym również religijno-nawczej. Tę potrzebę zaspokajać będzie szkolnictwo partyjne i samokształcenie związkowe. Wysoko oceniono przy tym fakt uzupełnienia tematyki szkolenia partyjnego historią Warmii i Mazur, jej znajomość pomoże do tym silniejszego powiązania ludności miejscowej z ziemią, której kulturę i tradycje trzeba od nowa poznawać.

Rozpatrując szeroko rozwój organizacyjno-oświatowy, sprawiły budownictwa szkolnego w powiatu z hasłem „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”. Zamiary w tym względzie są bardzo wielkie — ale przy tym realne. Jest gwarancja, że przy dobrze zorganizowanej pracy społecznej jej województwo wyjdzie obronną ręką z trudności, jakie nasuwa przypływ licznych roczników dzieci do szkół.

Głębokie zaangażowanie partii w sprawy szkolno-oświatowe napawa nauczycielstwo otuchą do zwielokrotnienia wysiłku na drodze do rozkwitu oświaty w województwie.

LEONARD TURKOWSKI

Co słychać z przygotowaniem do Zjazdu Oświaty Zawodowej i Rolniczej

Z BLIŻĄ się szybko termin Krajowego Zjazdu Oświaty Zawodowej i Rolniczej (17-21 grudnia br.). Wre praca w Biurowie Organizacyjnym Zjazdu, pracują intensywnie komisje problemowe i branżowe, odbywają się właśnie narady wojewódzkie.

Jak informuje nas kierownik Biura Organizacyjnego Zjazdu, dyr. Włodzimierz Rodewald, szereg prac komisyjnych jest już w zasadzie zakończonych i większość komisji przedstawiła już Komitetowi Organizacyjnemu Zjazdu swoje tezy. Dotyczy to np. następujących komisji: programów i metod nauczania, kształcenia i doskonalenia nauczycieli, administracji szkolnej, rolnictwa i hutnictwa, przemysłu lekkiego, przemysłu chemicznego, rolnictwa, rzemiosła, budownictwa, transportu i łączności, energetyki, szkolenia ekonomicznego, warsztatów szkolnych, finansów, kształcenia dziewcząt, BHP.

Trzy główne komisje problemowe Zjazdu — ustroju i organizacji szkolnictwa zawodowego, planu perspektywicznego oraz wychowania — zakończą swoje prace w późniejszych terminach ze względu na to, że muszą one szeroko uwzględnić w swoich opracowaniach wnioski i inne materiały z terenu, opracowane na zjazdach okręgowych. Wprawdzie i inne komisje robią to samo, ale trzy wymienione muszą szczególnie uważnie wstrząsnąć się w głosy terenu, gdyż problematyka ich jest bardzo szeroka i obejmuje całość szkolnictwa zawodowego.

Cieplar prac przesuwają się powoli na sprawy organizacyjne, jak ustalenie list zaproszonych, zakwaterowanie delegatów i gości, przygotowanie obsługi zjazdu itp. W zjeździe przewidziano jest udział ponad 600 delegatów i gości reprezentujących nauczycielstwo i administrację szkolnictwa zawodowego, działaczy oświatowych i gospodarczych, przedstawicieli wielkich zakładów pracy, reprezentantów nauki i techniki. Spotykany jest udział w zjeździe przedstawicieli kierownictwa partii i rządu.

W gmachu Zarządu Głównego ZNP przygotowywana jest wystawa szkolnictwa zawodowego, która zostanie otwarta w dniu zjazdu.

Materiały zjazdowe zostaną opublikowane w prasie pedagogicznej i gospodarczej oraz w specjalnych publikacjach książkowych.

Droga postępowego nauczycielskiego do Wielkopolski do Dnia Karty Nauczyciela

POWSTANIE państwa polskiego w 1918 roku zapoczątkowało nowy okres w życiu szkoły i nauczyciela Wielkopolski. Z ramienia reakcyjnej Naczelnej Rady Ludowej, jako najwyższy zwierzchnik oświaty — ks. Adamski polecił ks. Łukomskiemu zorganizowanie „Dzielnicy Oświaty” Związku Nauczycielskiego, który miał skupiać nauczycieli katolików. „Katolicy” przystąpili do pracy. Zadań ich było utrzymywanie szkoły i reszta nauczycielskich w ślepych posłuszeństwie do klas posiadających to jest obszarnictwa, burżuazji i kleru. Jakiekolwiek próby wyrwania się spod tej „opieki” były łamane z całą bezwzględnością, bardziej postępowy element nauczycielski zdecydował się przystąpić do założenia własnej organizacji zawodowej, przy pomocy której można by było skutecznie zorganizować walkę o ideę wysoko zorganizowanej szkoły wiejskiej i niezależnej od sfer klerkalno - endecko - obszarńskich. Organizacja taką był Związek Nauczycielski. Szkół Powszechnych, który działał swoją swoją Galię i Kongresówkę. ZNPSP na terenie województwa pruskiego datuje się od 26 maja 1920 roku.

Utworzenie własnej organizacji zawodowej przez postępowe nauczycielstwo Wielkopolski nie zapobiegło rozbić szeregów nauczycielskich. Klasy posiadające robiły wszystko, by proces wyzwalania się nauczycielskiego zahamować. Od wszystkich, co ludzkie, odsadzano tego, kto odważył się mieć własne przekonania polityczne i społeczne. Mimo tych szczykanczyk nauczycielska organizacja stale rosła na siłę. Umocniając swe wpływy na teren Wielkopolski i Pomorza, ZNP walczył zdecydowanie o bój z ciemnotą, zacofaniem, dyktaturą władzy burżuazji i obszarnictwa

oraz kleru. W ogniu walki powszechną oświatę dla szerokiej mas robotniczo-chłopskiej, opartej na wysoko zorganizowanej szkole powszechnej, dobrze rozbudowanej pracy społecznej i oświatowej wśród młodzieży dorosłej i starszych — krystalizował się światopogląd nauczycielski. Tożę już w latach 1932 i następnych nauczycielstwo polskie przystąpiło do zdecydowanej walki nie tylko o wysoko zorganizowaną szkołę i dostęp do niej wszystkim młodzieży, ale też z rządowymi projektami normalizacji pragmatyki służbowej i ustawy uposażeniowej, walka rozpaliała się do „białości”. W tym też czasie, bo 20 maja 1934 roku, został zwołany do Poznania Okręgowy Zjazd Delegatów ZNP z terenu Wielkopolski. Na zjeździe toczył referat, mówiący o sytuacji szkoły i nauczyciela wygłosił prezes Okręgu — Franciszek Zych, kierownik szkoły w Poznaniu. Mówca, charakteryzując położenie szkoły i nauczyciela, bez żadnych osłon lub przejakrawień poddawał obiektywnej ocenie politykę władz sanacyjnych i rządowych na odcinku oświaty.

„Współczesna rzeczywistość nauczycielska” mówił prelegent, „poważnie obciąża krzywdy: materialne i moralne”. Powszechnie dziś panuje przekonanie wśród ludzi, że ustawa uposażeniowa oparła przede wszystkim na nauczycielstwo szkół powszechnych... „Czyżby z tem nauczycielstwo szkół powszechnych zawiodło pokładano w nim nadzieje i nie spełniło w nich tych zadań, że w 15 rocznicę Niepodległości Ojczyzny tak się z nim rozprawiono?”

Dalej myśli swe nie skończył. Po wymówieniu ostatniego słowa zachwiał się i spadł z mównicy. Na nie zdała się na tychm'a tawa pomoc. Kolega Zych opuścił szereg nauczycieli żyjących. Serce jego — przepo-

jone bólem i gorczyca pod wpływem tego, co sanacja robiła ze szkołą i nauczycielstwem — przestało bić. Prezes Okręgu Poznańskiego zginał w walce o należną szkołę i nauczycielstwu pozycję społeczną i materialną. Śmierć kolegi Zycha nie zalała mała postępowych mas nauczycielskich, dla których był wzorem. Ludzie ci wsłuchiwali się w głosy mas robotniczych i Okręgowego Komitetu Komunistycznej Partii Polski w Poznaniu, który klasę robotniczą i biedę e w jej skłonie.

„Bezrobotni wsi! Nie możecie pozwolić na to by burżuazja waszym kłosem ratowała zgony kapitalizmu! Wy wydacie was i wasze dzieci na pastwę głodu, waszym potem nabiłają was k wienie. Za przykładem bezrobotnych w mieście stancie i wy bezrobotni! WZRN odpowiedział, że są również za zorganizowanie i doplnienie poziomu imprez przygotowywanych w związku z Dniem Nauczyciela. (1)

W walce o lepsze jutro szkoły i nauczyciela zostało zwołane w początkach grudnia 1935 roku nadzwyczajne zebranie Oddziału Grodzkiego ZNP w Poznaniu. Jako generalny referat na tym zebraniu wystąpił nauczyciel — Andrzej Hus, wygłaszając referat pt. „Praca i plac nauczycielski w dobie obecnej”. Przemówienie swe zakończył odczytaniem rezolucji, którą zebrani przyjęli jednomyślnie. Zawierała ona 23 punkty, w których (między innymi) żądano:

Wysoko zorganizowanej szkoły powszechnej dla młodzieży robotniczej i chłopskiej z jedyną i tancję opinii, zniszczenia okólnika b. min. Bartla, nakazującego pełnienia dyżurów w niedziele, zit udułenia nauczycieli bezrobotnych, zwolnienia wszystkich nauczycieli, których mezoie mają uposażenie powyżej 4000 zł miesięcznie, zwolnienia z pracy nauczycieli, którzy publicyści i chłopskiej, zwolnienia karmienie i innych nieruchomości przynależnych dochód wyżej 500 zł miesięcznie ograniczenia a sano-

wisk do jednego na jedną osobę, zniszczenia karte i, obniżenia cen towarów kartelowych i monopolowych itp.

Tego rodzaju żądania rozpalili walkę wyzyskiwaczy z nauczycielstwem. Zaczęły się „wędrowniki nauczycielscy”. Pierwszono ich z powiatu do powiatu i na owo służyło Polesie, kraj kulturalny Petrykowski. Tam był sągony działacz nauczycielski Wielkopolski — Krupnicki. Jego zbrodnia była ostre wystąpienie wobec ataków starosty jarocińskiego, który był organizatorem komitetu do walki z „Płomykiem”.

Kóż nie pamięta słynnego procesu jarocińskiego nauczycielskiego, który prowadząc pracę oświatową przedstawiał klasie robotniczej niebezpieczeństwo, jakie groziło masom ludu, w tym ze strony władzy faszystowskiej na odcinku oświaty i kultury.

Prokuratorskie oskarżenia doczekał się referent jednego z posiedzeń uniwersytetu powiatowego — Franciszek Gintler za to, że omawiał zagadnienie oświaty mas i w referacie swym stwierdził: „Gdyby z nauczycielstwem łączyła się wielka reszta robotników i urzędników, nie pomijałby kolejowych, wte dy przedstawiałaby taka organizacja wielką siłę, z którą liczyćby się musiała władza”. Stwierdzenie to i szeroka nad nim dyskusja spowodowały, że prelegentowi wytoczono docho-dzenie, wyzwałając 80 osób jako świadków dowodowych. Po kilkumiesięcznych dochodzeniach władze prokuratorskie odwołały zarzuzy stawiane nauczycielstwu i ochciały całą sprawę w jakiś sposób zatuzować. Oskarżonego uniewinniono. Była to poronna zgoda. Dn 8 października 1937 roku wojewoda polski wysłał poufne i pilne pismo do wszystkich podległych sobie sąrów, by ci obserwowali działalność ZNP i udzielali

jako pilne: „wszelkich informacji co do ustosunkowania się komunistów do danej sprawy. Chodzi zwłaszcza o wydane dyrektywy i kolportowane druki. O ile Pan Starosta posiada jakiegokolwiek informacji lub materiałów, to należy je nadesłać odwrótnie”.

W tego rodzaju sytuacji doszło jesienią 1937 roku do strajku nauczycielskiego na terenie województwa poznańskiego. Prezes Okręgu Poznańskiego — Michał Kopeć — pierwszy w Polsce zapośrednił przeciw dzyj władzy. Strajk nauczycielski poparła klasa robotnicza i biedota wiejska, młodzież rolnicza i młodzież chłopska zorganizowana w Związku Młodzieży Wjey Kiej „Wici”.

Oto co na ten temat pisała dwójka kaliska wojewódzie łódzkiemu: „Delegaci Zjazdu Powiatowego M o zj z Wielkiej „Wici”, zebrani na 5 zjeździe, protestują jednomyślnie przeciwko zawieszeniu Zarządu z k na Nauczycielstwo Polskiego. P e t u j e m y t a k i e p o s t e p o w a n i e, u w a ż a j a c j e z a z a p e n e p o g a w e r n i e w o i n s e i s b y w a - c i e k i e i s p r a w i e d l i w o s c i”.

Nauczycielstwo walkę wygrało. Wśród takich i im podobnych zmagani o oświatę i kulturę mas zastał związkowców wielkopolskich, zresztą jak całą Polskę, 1 września 1939 roku, czyżby się musiała władza?”

Stwierdzenie to i szeroka nad nim dyskusja spowodowały, że prelegentowi wytoczono docho-dzenie, wyzwałając 80 osób jako świadków dowodowych. Po kilkumiesięcznych dochodzeniach władze prokuratorskie odwołały zarzuzy stawiane nauczycielstwu i ochciały całą sprawę w jakiś sposób zatuzować. Oskarżonego uniewinniono. Była to poronna zgoda. Dn 8 października 1937 roku wojewoda polski wysłał poufne i pilne pismo do wszystkich podległych sobie sąrów, by ci obserwowali działalność ZNP i udzielali

dr WŁ. ROGALA

*) Artykuł napisany został w oparciu o materiały archiwalne z Kadr Historii Partii przy KC PZPR w Warszawie. Wój. Arch. Państwowe w Poznaniu i prasę nauczycielską owego okresu.

Książka wspomnień

o szkole i nauczyciela

„Kreda na tablicy”

NAKLADEM „Czytelnika” w bieżącym roku ukazał się zbiór wspomnień z lat szkolnych naszych literatów pt. „Kreda na tablicy”. Kilka pokoleń pisarzy spotkało się na kartach tej ciekawej książki. Od Adama Grzymały-Siedleckiego do Bohdana Czeszko, od Jana Parandowskiego do Józefa Hena.

I czasy, które opisują, i szkoły, i typy nauczycieli różnią się bardzo między sobą. Niektóre opowiadania sięgają czasów zaborów dając obraz szkoły rosyjskiej w Polsce i na Ukrainie czy szkoły galicyjskiej. Większość jednak autorów wspomina szkołę z okresu międzywojennego dwudziestolecia.

To, co łączy te opowiadania, co stanowi wspólną w nich nutę — to głęboki sentyment, z jakim wracają do wspomnień z lat młodości. Widac tęsknotę do niepowracającego obrazu samego siebie sprzed lat upiększoną i rozjaśnioną wszystkimi zakamkami pamięci usuwając w cień rzeczy złe czy bolesne, uwypuklając specjalnie dobre i jasne chwile.

Ale na pewno nie tylko ten znany powszechnie czar minionych dni sprawia, że tak w większości wypadków dodatnie są wspomnienia o nauczycielach. Nawet w najgorzej ocenianych szkołach zawsze znalazł się jakiś nauczyciel czy wychowawca, jakiś „belfer” zaczynany we wdzięcznej pamięci. Nawet Irenei Krzywicka, która — jak twierdzi — pisała te wspomnienia „bez teściu”, kiedy zaczynała wymieniać go o profesorskie, nie może się powstrzymać od pochwalnych sentymentów (Mienią Krecznara, Dobrową, Nawroczyńskiego) aż do pragnienia oddania „pośmiertnego holdu” przełożonej szkoły. Wspomnienia Olczakowej poświęcone są przede wszystkim pamięci Stefana Sempolowskiego, Parandowski wspomina „nauczyciela greki” — „Lubiłem starego na przekór wszystkim drażniącym dźwiękowi, a może dzięki nim właśnie”.

Dla nauczycieli, w ich ciężkiej pracy zawodowej, książka „Kreda na tablicy” jest zapewne nieodzowną. W trudnym dniu powszedniej pracy nie przypuszczają wcale, czym są dla swoich wychowanków, jaki wpływ na nich wywierają, jak trwale zapisują się w ich pamięci nie tylko przez elementy wiedzy w jaką ich wzbogacają, ale przez sam osobisty kontakt. Jeżeli nawet uswiadomienie sobie tego po przeczytaniu tej książki zwiększa ciężar ich poczucia odpowiedzialności, daje przecież także dużą satysfakcję. Przeczytajcie więc — „Kreda na tablicy”. Nawigację przez nią kontakt z wieli pokoleniami uczniów i nauczycieli.

„Wydaje mi się — pisze w swoich wspomnieniach Jerzy Zawieyski — że moje związki ze szkołą wcale się nie zerwały, mimo że nie ma już ani tych domów, które były szkołą, ani nie spotykam ludzi, którzy stali się nieodłączni od pojęcia szkoły. Smutne słowo „nie ma” rozciąga się nad krajem młodego dzieciństwa, do którego wracam często, czasami nawet w snach”.

Cz.

Sejmowa Komisja Oświaty i Nauki w sprawach kształcenia nauczycieli

Dezyderat nr 71.

W zaplanowanych na bieżący rok pracach Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki uwzględniona została sprawa kształcenia nauczycieli.

Plenarne posiedzenie Komisji na ten temat odbyło się w dniu 12 maja. Podstawą do dyskusji był referat dyrektora departamentu Ministerstwa Oświaty, kol. Kazimierza Wojciechowskiego, który przedstawił Komisji obecną sytuację na odcinku kadrowym w szkolnictwie oraz plany prac Ministerstwa Oświaty w zakresie kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego oraz dokształcania i doskonalenia nauczycieli czynnych.

Poza dyskusją na posiedzeniu plenarnym przeprowadzono jeszcze kilka dyskusji, w wybranej dla opracowania tego zagadnienia podkomisji. W posiedzeniach Komisji oraz w pracach podkomisji brali czynny udział przedstawiciele ZNP, w szczególności zaś przewodniczący sekcji kształcenia nauczycieli, kol. Józef Kozielecki.

W wyniku tych dyskusji i prac Komisja uchwaliła szereg dezyderatów w sprawie kształcenia nauczycieli, które ze względu na swą wagę podajemy w pełnym brzmieniu.

DEZYDERATY

Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki uchwalone na posiedzeniu w dniu 22.X.1953 r.

A. W sprawie kształcenia nauczycieli i Komisja Oświaty i Nauki po wysłuchaniu referatu przedstawicieli Ministerstwa Oświaty na temat sytuacji kadrowej w szkolnictwie oraz planów Ministerstwa Oświaty w zakresie kształcenia nauczycieli i po przeprowadzeniu dyskusji nad tym zagadnieniem podjęła następujące dezyderaty:

Dezyderat nr 69.

Komisja stwierdza, że podniesienie poziomu nauczania i wychowania w szkołach i zakładach wychowawczych zależy przede wszystkim od poziomu przygotowania naukowego, pedagogicznego i ideowego kadr nauczycielskich. Ministerstwo Oświaty powinno w związku z tym przed wszelkimi reformami w zakresie ustroju szkolnego doprowadzić do zasadniczej reformy kształcenia nauczycieli.

Dezyderat nr 70.

Komisja uznaje za słuszny plan Ministerstwa Oświaty zmierzający do kształcenia wszystkich nauczycieli i wychowawców na poziomie wyższym w szkołach typu uniwersyteckiego i wyższych szkołach zawodowych.

Dla zapewnienia odpowiedniego poziomu naukowego i dydaktycznego oraz należytego doboru kandydatów do zawodu nauczycielskiego Komisja uważa za konieczne:

- a) przedłużenie od 1.IX 1950 r. nauki w studiach nauczycielskich do lat 3.
- b) podporządkowanie studiów w sprawach personalnych i nadzoru pedagogicznego bezpośrednio Ministerstwu Oświaty.
- c) przeprowadzenie starannej selekcji kandydatów do zawodu nauczycielskiego oraz dokształcania i doskonalenia nauczycieli czynnych.
- d) zapewnienie studentom studiów nauczycielskich już w br. szkolnym wszystkich form pomocy ze strony państwa (stypendia, domy studenckie, opieka zdrowotna i lekarska) w takim samym zakresie i wysokości, w jakiej przewidziane są dla studentów szkół wyższych.
- e) przekształcenie studiów nauczycielskich na wyższe szkoły zawodowe kształcenia nauczycieli.

Dezyderat nr 72.

Uznając studia nauczycielskie jako zasadniczy w najbliższej przyszłości typ zakładu kształcenia nauczycieli szkół podstawowych i wychowawców, Komisja zaleca:

1. Licea pedagogiczne posiadające odpowiednie warunki przekształcać stopniowo na studia nauczycielskie.
2. Ponieważ licea pedagogiczne są obecnie jeszcze głównym źródłem dopływu kadr nauczycielskich, Ministerstwo Oświaty powinno zapewnić tym szkołom: a) najbardziej doświadczoną i wysoko wykwalifikowaną moralnie i zawodowo kadrę nauczycieli, b) odpowiednie zaopatrzenie w sale szkolne, internaty, pracownie i pomoce naukowe, c) wystarczającą liczbę stypendiów dla zapewnienia dopływu uzdolnionej młodzieży, d) warunki lepszego niż dotąd wykształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego w zakresie takich przedmiotów artystycznych jak: śpiew, muzyka, rysunek i prace ręczne.
3. Ministerstwo Oświaty zwrócić uwagę na przygotowanie nauczycieli do pracy w środowisku wiejskim oraz do pracy w organizacjach młodzieżowych, zwłaszcza w harcerstwie.

Dezyderat nr 73.

Komisja stwierdza, że nauczycieli szkół średnich winny przygotowywać uniwersytety i inne szkoły wyższe, mające kierunki studiów odpowiadające przedmiotom nauczania. Dla należytego przygotowania studentów szkół wyższych do pracy nauczycielskiej należy:

- a) zorganizować w uniwersytetach, wyższych szkołach rol-

niczych, ekonomicznych, politechnicznych i wyższych szkołach artystycznych studia pedagogiczne.

b) rozważyć możliwość wprowadzenia tzw. przedmiotu pobocznego do planu studiów uniwersyteckich.

Dezyderat nr 74.

W sprawach dokształcania nauczycieli Komisja stwierdza, że obniżenie większości czynnych nauczycieli szkół podstawowych posiada wykształcenie tylko w zakresie czteroletniego liceum pedagogicznego i Komisji rejonowych, zaś w szkołach średnich w zakresie I stopnia studiów i egzaminów ukończonych.

W związku z tym Komisja uważa za konieczne:

- a) dalsze rozwijanie studiów zaocznych przy SN, WSP i uniwersytetach.
- b) systematyczne zwiększanie liczby płatnych urlopów dla nauczycieli dla celów dokształcania się. Z urlopów tych powinni korzystać w pierwszym rzędzie nauczyciele będący na ostatnim roku studiów,
- c) organizowanie kursów doskonalenia w pierwszym rzędzie dla kierowników i dyrektorów szkół,
- d) pełne wykorzystanie inicjatywy i pomocy ZNP w podnoszeniu kwalifikacji kadr nauczycielskich.

Dezyderat nr 75.

Ponieważ zadania w zakresie dokształcania i doskonalenia kadr w szkolnictwie zawodowym są nie mniejsze niż w szkolnictwie ogólnokształcącym, Komisja uważa za konieczne skoncentrowanie wszystkich prac w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli prowadzonych przez ośrodki metodyczne szkolnictwa zawodowego w Departamencie Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli, podobnie jak to miało miejsce na odcinku szkół ogólnokształcących.

Dezyderat nr 76.

W związku z tym, że w zakresie określenia kwalifikacji nauczycielskich istnieje obecnie wielka różnorodność wydawanych przepisów i różnorodność ich interpretacji, co spowodowało obniżenie wymagań w stosunku do kandydatów do zawodu nauczycielskiego — Komisja uważa za konieczne opracowanie nowej ustawy o kwalifikacjach nauczycieli.

Dezyderat nr 77.

Wobec zamierzonego w najbliższym czasie przedłożenia obowiązku szkolnego w celu

przysposobienia zawodowego młodzieży i zbliżenia szkół do pełniejszego w praktyce kształcenia politechnicznego — Komisja Oświaty i Nauki uważa za konieczne stworzenie ośrodka naukowo-metodycznego, którego zadaniem będzie opracowanie zasad, treści i form realizacji kształcenia politechnicznego.

Treść uchwalonych przez Komisję dezyderatów jest zgodna z uchwałami Zjazdu oświatowego oraz VI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

Uchwały te nabierają dzisiaj specjalnego znaczenia. W wytycznych rozwoju PRL w latach 1959—1965 należy uznać podniesienie na wyższy poziom pracy szkolnictwa wszystkich typów i szczebli oraz umocnienie socjalistycznego kierunku jego rozwoju.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że podstawowym warunkiem realizacji tych zadań jest przygotowanie dla wszystkich typów szkół odpowiedniej ilości w pełni wykwalifikowanych kadr nauczycielskich, jest prowadzenie szerokiej akcji podniesienia poziomu zawodowego i ideowego czynnych nauczycieli.

Prace, o których jest mowa w dezyderatach Komisji, są w większości już rozpoczęte, idzie tylko o systematyczną i pełną ich realizację.

Do prac tych coraz pełniej włącza się i ZNP, nawiązując w tym zakresie do swych chlubnych tradycji. ZNP reprezentujący ponad 200 tys. nauczycieli jest głęboko zainteresowany w poziomie zawodowym swych członków.

Walka o wysoką pozycję socjalną nauczyciela, o należyte miejsce dla spraw szkoły — to nie tylko walka o należyte uposażenie, o odpowiednie warunki pracy, to równoległe z tym stała i systematyczna praca nad zapewnieniem wysokiego poziomu naukowego i zawodowego wykształcenia, to stała i usilna praca nad ideowym i moralnym ukształtowaniem jego osobowości.

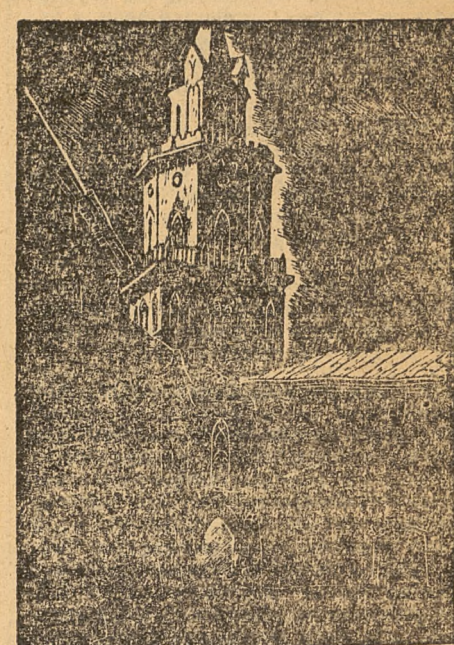
W obecnej coraz korzystniejszej atmosferze dla spraw szkoły i nauczyciela powstają warunki, aby postulaty w zakresie kształcenia nauczycieli, o jakie od dawna walczyli postępowi działacze oświatowi — realizować.

K. WOJCIECHOWSKI

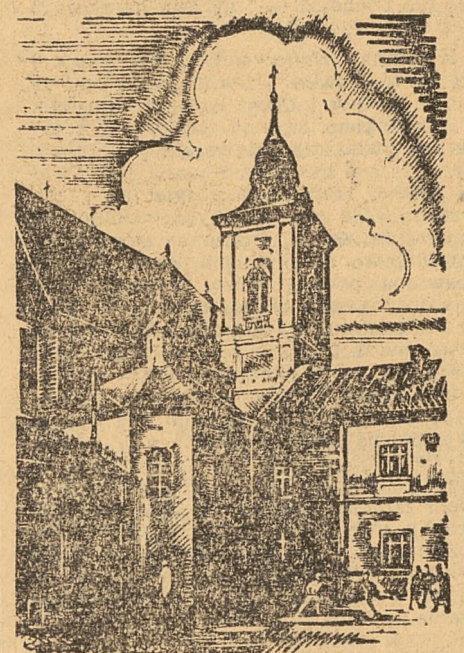
Z twórczości nauczycieli

I. Zabianka
Studium

(olej)

M. Brożek
Lublin, Baszta Trynatarska

(drzeworyt)

J. Kiernicki
Rzeszów

(drzeworyt)

J. Trzcińska-Widera
Portret dziewczynki

(akwarela)

Leonard TURKOWSKI

MOST

Idziesz sobie bezpiecznie ulicami życia.
Potkniesz się — i niepokój. Nagle — co? skąd? Ręce!
Wspomnisz — to matka stoi. Wspomnisz — nauczyciel.
Ich ramiona nad tobą spotkały się w przeszłości.

Pod połączonych ramion opiekuńczym mostem
filary szepczą ciepło, w przeszłości drża wspomnienia.
I słyszysz: Bądź rozważny! Lub: Trzymaj się prosto!
Lub: Pomyśl wprzód, co zrobisz! Wyjm rękę z kieszeni!

Czujesz, jak kapla słowa te ze szczytnych myśli.
Ich oczy dookoła jak latarnie płoną.
Idziesz kupować w sklepie — po szkolnemu liczysz.
Wechodzisz do restauracji — jesz, jak niegdyś w domu.

W rozpostartej gazecie ożywają kraje
Poznane w ciepłej klasie na wiszącej mapie.
Lekcja — i on przed mapą ze wskazówką staje.
Spojrzał — wyjmiesz spod ławki niespokojne lapy.

Kiedy indziej — zastygasz: w głowie całkiem czarno
I problem w myśl zbłąkaną zadrami się tłoczy.
I nagle — książka z mamą kupiona w księgarni,
lub jakieś słowo jego — otwierają oczy.

Sięgasz jak do skarbicy po wzory i prawa,
Znajdujesz co krok stare, pomocne formuły.
I widzisz: On przed klasą — siada, poprawił krawat.
I czujesz: ręką matki zawinięte buki.

Szalk, w drogę do szkoły poprawiony czule.
Czerwona plątka blizszy do dole w zeszycie.
Cera biała odżywa rozdarta koszula.
Matka, matka kochana! Drogi nauczyciel!

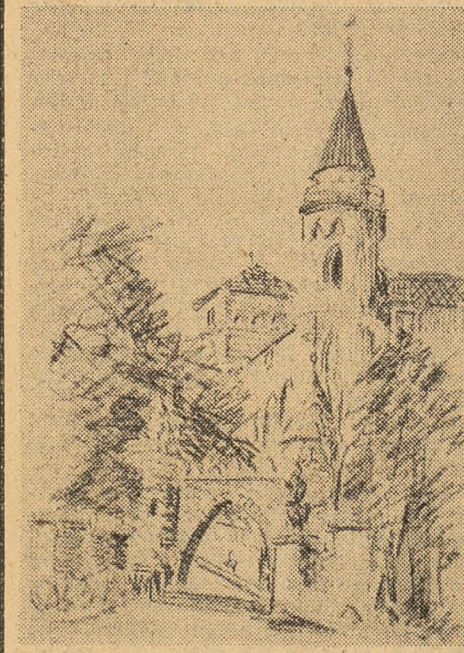
Matka — to matka: jasne. Lecz on? — człowiek obcy.
Zwyczajnie: uczył, odszedł, przeminął po prostu.
A jednak nad tym żyłem to ramię pomocne
z ramieniem matki splete —
wzrosło opiekuńczym mostem.

R. Józwicki
Ulica Nadrzeczna w Kazimierzu

(olej)

M. Meszczynski
Ostrów Maz., Ratusz

(drzeworyt)

J. Wojeński
Kwiaty polne

(rysunek)

B. Tomecki
Szczyno Śl., Zamek

(rysunek)

Fot.: Cz. Górski

Wspomnienia z ostatniej wojny

cze w czasie Rewolucji Październikowej, kiedy to był żołnierzem i Ukraińskim Małozwieckiego Pułku Kawalerii, walczącego w pobliżu Jarosławia i Cierpina.

— Przed rozpoczęciem ataku na Obóz — mówił stłumionym głosem oficer Wasilenko — należy napisać odezwę do jeńców radzieckich, muszą wiedzieć o naszej akcji, muszą nam pomóc, bez ich poparcia nie ma mowy o zrealizowaniu naszych planów. Po zapaleniu papierosa Wasilenko mówił dalej: — Postaramy się napisać takie odezwę w ciągu najbliższych dni.

— Którego z żołnierzy mego oddziału przemyci je do obozu i rozda je im? — rzekł kpt. Wraga. — Tak będzie najlepiej.

— Dziękuję, kapitanie — dodał Wasilenko.

Następnie dwaj oficerowie ustalili wspólny plan działania oraz miejsce, czas i sposób wyzwolenia żołnierzy radzieckich.

Kilka dni przed godziną ataku należało przemycić ulotki i odezwę do obozu w Krzeszowie. To była niezwykle trudna i niebezpieczna praca, która wymagała odwagi, zręczności i inwencji. Kpt. Wraga nie zastanawiał się, komu ją powierzyć: nikt tak dokładnie i szybko nie umiał wykonać niebezpiecznej roboty jak Andruszko.

— Ach, Andruszko — wspomina dzisiaj po latach kpt. Wraga — to był naprawdę niezwykły żołnierz. Odnaczał się wyjątkową odwagą i pewnością siebie, lubił ryzykować, często dokonywał rzeczy prawie niemożliwych. To była moja prawa ręka. Nie chcąc być głosowym przytężonym pewne zdarzenie: W jednej wsi, położonej koło Krzeszowa, wójt był szpiclem niemieckim i organizatorem band ukraińskich. Żył chłopów w tej wsi był niezwykłe trudne. W jaki sposób pozbyć się tego człowieka władzy? — zastanawiał się partyzanci. I znalazł się nieznajomy Andruszko: opracował plan, który mimo iż wszystkim wydawał się fantastyczny i nierealny został wykonany co do joty. A oto szczegóły działania Andruszki: pewnego razu pojechał on wraz z dwoma ludźmi na jarmark. W czasie trwania jarmarku wójt lubił zaglądać do każdego wozu chłopskiego i szukać w nim jakichś zakazanych towarów. Gdy onego krytycznego dnia podszedł do wozu Andruszki, ten przy pomocy kolegów skrepił go, związał, zakneblował usta i wywiózł go miasteczko do partyzantów, którym wójt okładnie opowiedział o zorganizowanych przez siebie siatkach szpiegowskich. Czy to nie romantyzm?

Ale powróćmy do opisu akcji „Obóz”. Otóż określonego dnia — zgodnie z planem taktycznym opracowanym przez kpt. Wragę i Wasilenkę — partyzanci polscy i radzieccy posuwali się pod osłoną nocy w kierunku obozu. Oddział Wasilenki liczył 30 ludzi, grupa kpt. Wragi 17 żołnie-

rzy. A wójt był niewielki: aby akcja została uwięziona powodzeniem należało wykorzystać każdy nabój, należało zorganizować ciągłe współdziałanie między żołnierzami różnych narodów... O godzinie 2 w nocy — 3 km od Krzeszowa — partyzanci niespodziewanie natrafili na placówkę niemiecką: wywiązała się krótka, pięciominutowa walka, w wyniku której placówka niemiecka została zniszczona, lecz przedtem Niemcy zdążyli zaalarmować straż obozową. W tej chwili wydawało się, że „akcja Obóz” skończy się niepowodzeniem, że opracowany poprzednio plan taktyczny załamał się... Trzeba było podjąć nową decyzję. Kpt. Wraga, który nie gorzej władał karabinem niż piórem, wraz z dow. radzieckim zdecydowali: mimo zaalarmowania żołnierzy niemieckich — naprzód. W trudnych warunkach terenowych, zmęczeniu i wyczerpaniu żołnierze posuwali się w kierunku obozu. Trzeba było jak najszybciej pokonać przestrzeń dzielącą ich od Krzeszowa, aby nie zostawić Niemcom dużo czasu na przygotowanie się do walki. W tym momencie minuty decydowały o wszystkim. Gdy partyzanci zbliżyli się do obozu, powiał ich silny ogień karabinowy. Wywiązała się nierówna walka. Spokój wiosennej lubelskiej nocy został zakłócony, okrzyki partyzantów mieszały się z hukami wystrzałów. Po niezwykle żałosnej walce żołnierze kpt. Wragi udało się oswobodzić dwa baraki, w których znajdowało się około 60 jeńców radzieckich. Po czym partyzanci musieli się wycofać, gdyż dalsza walka z przeważającymi siłami niemieckimi była niemożliwa. Po skończonej akcji oficer Wasilenko wysłał do swego dowódcy drogą radiową następujący komunikat: „Partyzanci radzieccy wspólnie z oddziałem polskiej partyzantki wyzwolili 60 jeńców z obozu w Krzeszowie. Żołnierze ci zasilą nasze oddziały w Lasach Janowskich”.

— Dziękuję — odpowiedział stłumiony głos w słuchawce. Dziękuję — to słowo wypowiedziane z dala od frontu przez dowódcę, który znajdował się poza obszarem wojny, na wolnej już ziemi rosyjskiej miało szczególne znaczenie. Silniej zaciskały się ręce trzymające karabin, silniej biło serce partyzantów kpt. Wragi.

Oto opis jednej z akcji... przewracam kartki mego reporterskiego notosu...

„Akcja podług”

Rozkaz, jaki otrzymała grupa dywersantów radzieckich na wiosnę 1944 roku był jasny i lakoniczny: wysadzić w powietrze jeden z pociągów niemieckich kursujących na linii Rozwadów-Przeworsk.

Aby wykonać to zadanie, żołnierze radzieccy musieli najpierw przeprawić się przez wzburzony San i dotrzeć do wsi Lewonowa. Przeprawa przez San broniony przez Niemców, przy zupełnej nieznajomości języka i terenu była czymś wręcz niemożliwym. I tutaj w tych trudnych chwilach na pomoc żołnierzom radzieckim przyszedł oddział partyzantów AK kpt. Wragi. Ludzie kapitana w niezwykle trudnych warunkach, przy pomocy przytężonych ludzi dostali się na drugi brzeg wzbierającej rzeki, gdzie ubezpieczali przeprawę żołnierzy radzieckich przez San. Następnie cała grupa szybkim marszem zbliżyła się do toru kolejowego i zajęła pozycje. Tymczasem saperzy radzieccy podłożyli miny pod tor kolejowy. Tak więc wszystko było już przygotowane... trzeba było czekać.

Minuty wydłużały się jak guma, denerwowały... Mimo że kpt. Wraga był bardzo zmęczony, mimo że czuł w sobie ból każdego mięśnia, każdej komórki, świadomość jego pracowała normalnie: już w głowie obmyślał nowe rozwiązania taktyczne w wypadku niepowodzenia akcji, układał plany dalszych bitew i czekał. Naraz żołnierze polscy i radzieccy, okopani wzdłuż w pobliżu toru kolejowego, zobaczyli dwa żarzące się światła lokomotywy. Serca zabiły mocniej... jeszcze moment i naraz potężny wybuch wdarł się w ciśnie nocy, to znak, że rozkaz został wykonany... wspólnie.

Podobnych akcji było bardzo dużo. Współpraca oddziału kpt. Wragi nie ograniczała się tylko do wspólnych walk, żołnierze polscy zaopatrywali oddziały radzieckie w lekarstwa, pomagali w rozpoznawaniu terenu, w porozumieniu z miejscową ludnością. Za te pomoce, za wspólny trud kpt. Wraga otrzymał w początkach lipca 1944 roku drogą radiową order biłhatera Związku Radzieckiego. Walczący Kraj Rad umiał ocenić wysiłki polskiego oficera i jego oddziału.

W taki sposób na polu walki kształtowała się przyjaźń między żołnierzami obu narodów. Dzisiaj, po latach, kpt. Wraga z sentymentem mówi o swych przyjaciółach radzieckich kreśli ich sylwetki, mówi o wspólnych przeżyciach... Czy utrzymuje kontakt z oficerami radzieckimi, których poznał w czasie ostatniej wojny? Oczywiście — mówi kol. Wraga.

Na przykład niezwykle serdeczne stosunki utrzymuje z Wasilenką, który ostatnio gościł w Polsce. — Żołnierska przyjaźń, przyjaźń zrodzona w okopach w gąszczu Lasów Janowskich nigdy nie pokryje się rdzą — mówi kol. Wraga, dziś starszy nauczyciel w małej wsi wcinieję w góry, dawniej żołnierz, kapitan, dowódca oddziału partyzanckiego AK.

Już z tego, co powiedzieliśmy, widać, że poza ogólnikami, które wypowiadamy o przyjaźni z okazji wielkich świąt i rocznic kryją się konkretne fakty, wspomnienia kroniki wspólnych walk ludzi z tej i tamtej strony Bugu. Trzeba tylko je dostrzec, odgrzebywać z niepamięci i mówić o nich! Tego nauczyłem się w Groniu.

JÓZEF KOZIELECKI

O pięknie, brzydotcie i wychowaniu estetycznym

I LEKROĆ mowa o wychowaniu estetycznym, powstaje problem stosunku tego działu wychowania do wychowania moralnego i intelektualnego, a zarazem nieustępliwie narzuca się myśl, że wprawdzie można gładko obok siebie wyliczyć wymienione trzy przysłówki, że jednak nie powinno to zaciemniać różnic jakości wskazywanych przez nie zamierzeń. Albowiem trójca: dobro, piękno i prawda nie składa się z członów równie ważnych, równie godnych starania, gdyż ważniejszą jest rzecz bez wątpienia wychować kogoś na porządnego a zarazem rozumnego człowieka, niż wyrobić w nim wrażliwość na sztukę albo zaprawić go do takiego lub innego kunsztu spośród tych kunsztów, w których celują artyści.

Czy mają rację ci, co tak myślą? Aby odpowiedzieć na to pytanie, uprzedzimy sobie przede wszystkim treść pojęcia ważności. Co mamy na myśli przeciążając coś nad coś innego jako ważniejsze? Dlaczego na przykład zdrowie uważamy za coś szczególnie ważnego? Czemu sądzimy, że ważniejszą jest rzecz odrębność swoją zawodową robotę niż rozegrać partię na szachownicy? Oto chyba dlatego, iż to mamy za ważniejsze, czego brak — a w poszczególnym przypadku zaniedbanie — powoduje większe zło, lub czego obecność — a w poszczególnym wypadku zrobienie — uchyla większe zło albo większymu złu zapobiega. Dobrze by było przy tym odróżnić tak rozumianą ważność od doniosłości i większą doniosłość upatrywać raczej, w czym takim a takim, niż w czym innym, jeżeli to pierwsze pociąga za sobą rozleglejsze skutki, oczywiście w określonej dziedzinie zainteresowań. Przy takich ustaleniach dany fakt może być bardzo doniosły, choć małej wagi, na przykład wynalezienie jakiegos szczególnego modu, który zyskał masową popularność.

Po wyłączeniu istoty ważności można się pokusić o wyrażenie interpretacji naszego problemu. Kultura moralna zapobiega stanom moralnego upadku albo też wydobyla osobnika ludzkiego lub wielość osobników ludzkich ze stanu moralnego upadku i dlatego ogromnie jest ważna. Podobnie kultura intelektualna jest ważna, ponieważ jest niezmiernie szybko zapobiega nieporadności myślowej i popełnianiu błędów i wykorzystania ciemnoty. Czym natomiast potrafi uzasadnić swoje roszczenie do tytułu ważności kultura estetyczna? Ż jakim złem boryka się ona zwiędła i czy ze względu na rodzaj i miarę tego zła wytrzymuje porównanie z tamtymi rodzajami kultury, co do stopnia ważności? Spróbujmy na te pytania z kolei znaleźć odpowiedź.

Swoistą antytezą piękna jest niewątpliwie brzydotę. Pieniężność na podłożu postawami w różnych sferach bytu, niezaraz — równie jak piękno — tylko dla przygotowanych wyczuwalna, np. brzydotę rozlać konstrukcji myślowej. Najpospoliej atoli objawia się w zjawiskach bezpośrednio zmysłom dostępnych, we wstrętnych wionach, w brudzie, w odrzucających widokach, w kłopotach. Oto wróg! A wystarczy sobie żywo wyobrazić jego oblicze, by stało się jasnym, że do walki z nim nie potrzeba zaraz konieczności, by ktoś coś odczuwał, by ktoś coś ukwiecał, ani nie potrzeba artysty w grze na instrumentach, ani umiejętności malowania obrazów. Główne narzędzia walce z tym wrogiem — to instalacje kanalizacyjne, mydło, ścierka, miotła, pojemnik na odpadki. Zapewnić zarządom miejskim tę aparaturę, wynagradzać należycie i szanować za pracę ludzi, którzy zechcą czyścić, myć, zamiatać, odciskać wszystko, co trzeba czyścić, myć, zamiatać, odciskać, a będzie osiągnięte coś, co jest bez wątpienia nader ważne w dziedzinie kultury estetycznej, ponieważ brzydotę odbiera chęć do życia. Ilek nauczycielstwo — a także i harcerstwo — może tu sprawić dobrego: działając przykładem własnym i przyciągając dzieci szkolne od małego. Ile wyrządza zła, jeśli się do tej sprawy ustosunkowuje obojętnie.

Prof. dr T. KOTARBIŃSKI

Tu dodam uwagę, na którą zgodzi się z pewnością ogół koleżeńskich, uwagę na temat brzydoty niedbalstwa i na temat surowego piękna rzeczy funkcjonalnie wysłużonych. Ma w sobie takie funkcjonalne piękno: parkan, na którym znać ślady starości: poszarzał, stracił pełnię pierwotnej symetrii w rozstawieniu desek składowych, tu i ówdzie pokazała się na nim ryś. Albo taki mur fabryczny, dawno nie tynkowany powłócznie, wszelako jeszcze nie wymagający powtórnego tynkowania: popękało na nim pożyłkie wapno, odpadło może nawet pięć niejedno, ale to nic: nie ma w nim brzydoty, dopóki nie ma zaniedbania, albo wprost niechlujstwa (które jest połączeniem zaniedbania z tolerancją dla tego, co wstrętne). Przykurzone, dawno nie odnawiane ściany klasy szkolnej, ale wytarty kurz i umyte okna — to w porządku; odnowione ściany, ale pęjące w rożach i brudne szyby — to przeświadczenie pedagogiczne. Piach i kamień na podwórzu, ale starannie wysprzątane, to w porządku; natomiast kłombik z kwiatami, na którym więcej strzępów i skorup niż płatków kwiatowych, a drut okalający porwany i widzący że nikogo to nie nie obchodzi — i gotowa karykatura i estetyki, i wychowania.

Koleżanko Nauczycielko! Nie gniewaj się ze za słówka o kwiatkach. Wiem, że lubisz kwiaty i dbasz o to, by wazonik z bukietem stał na katedrze i przyuczasz, zwłaszcza dziewczęta przyuczasz, by zawsze o to dbały. Słuszna jest Twoja troska, staranność pożyteczna i potrzebna. Ale nie to chyba uznajemy za najważniejsze w kulturze estetycznej. Siostunkowo mało ważna, choć nie pozbawiona pewnej miary ważności, jest rola ozdoby jako takiej, w życiu w ogóle, w mieszkaniu, w ubraniu... Bez ozdoby bywa jakoś pusto, bywa nieprzyjemnie, bywa tak surowo, że aż ponuro. Umiejętnie użyta ozdoba zapobiega podobnym negatywnym nastrojom i to jej nadaje pewną miarę ważności, a umiejętnie użycie ozdoby tym jest ważniejsze, iż nieumiejętne jej użycie grozi pobrzydzeniem zamiast upiększaniem. Jest więc dla ozdoby miejsce w kulturze estetycznej rozważanej z punktu widzenia ważności — tylko nie miejsce specjalnie wyróżnione, a już bynajmniej nie miejsce naczelne.

„Przepraszam!” — mógłby powiedzieć w tym miejscu słuchacz naszych wywodów, jeśli by to był przypadkiem nauczyciel muzyki lub rysunku artystycznego: — Gdy się rozprawia o wychowaniu estetycznym, ma się na myśli zwykle coś określonego a o tym dotychczas prawie wcale nie było mowy. Mianowicie ma się na myśli umuzykalnianie w drodze uczenia się śpiewu lub gry na instrumencie muzycznym albo wyrobienie wrażliwości na dzieła sztuki pięknych, ściśle mówiąc plastyki — a więc malarstwa, rzeźby, architektury, wreszcie tańca, albo zaprawianie do rozkoszowania się w dziełkami poezji i w ogóle dzieł tak zwanej literatury pięknej, właśnie jako utworów kunsztu artystycznego... Jakżeż jest względna miara ważności tego wszystkiego, o tym chcielibyśmy usłyszeć od autora, a jakoś dotąd nie o tym nie słyszymy”. Rzeczywiście, autor winien jest dać odpowiedź na to pytanie.

Przyjmijmy na początek założenie upraszczające: przypuśćmy, że kunszt artystyczny ma za jedyny cel wytworzenie i rozpowszechnianie właściwego im wytworu piękna. W takim razie, cel ten urzeczywistniając, o tyle tylko pełniłoby ową funkcję ważną wprost i bezpośrednio, o ile czyniłoby zadość potrzebom miłośników takiego piękna. Jest to bowiem postać, iż, jeżeli istnieją potrzeby niezaspokojone, np. głód, dobrej muzyki, pięknej sztuki, to musi być zaspokojone, np. głód, jeżeli muzyka w nędznym stylu wieksza się do uszu

nieproszona jako produkt rozkrzyczanych głosników. Ta zaś coraz dotkliwsza bolączka publiczna pozwala stwierdzić nado, że ważne jest rozpowszechnianie utworów dobrej sztuki także i w tej mierze, w jakiej dobra sztuka zastępuje i wypiera tak zwaną szmierz i tak zwany kicz. Samo produkowanie piękna, jako takie, nie jest czymś ważnym, choć może być bardzo doniosłe i — oczywiście — bardzo przyjemne i radosne. Ważne jest ono natomiast z wymienionych wyżej powodów, do których pocztu do damy i to, że uprawianie i konsumowanie utworów sztuki pięknych dla wielu osób stanowi ucieczkę w cierpieniu, odwołanie ich umysłu do ciężkiej pracy, lub wypełniając pustkę wewnętrzną, na którą się uskarżają.

Czy to już wszystkie powody? Bynajmniej. Jest innych jeszcze powodów wiele i postaramy się wymienić niektóre z nich. Wszak winniśmy się uwolnić od ciasnoty przyjętego prowizorycznie uproszczenia i przyznać, że kunszt artystyczny — to wcale nie tylko, a nawet częściej — to głównie — produkowanie piękna. Tak zwaną literaturę piękną na przykład jest nosicielką idei społecznych, plastyka użytkowa — np. plakat — służy sprawnie, a świadomie i zasadniczo zadaniami informacyjnymi oraz budzeniu określonych motywów postępowania... Ze względu na te i tym podobne cele, kunszt owe naberają wielkiej nierzależności jako środki zwalczania przetrwałych form istniejącego lub grożącego zła społecznego. Ponadto każdy z tych kunsztów również jak inne, nie artystyczne — np. przemysłowe lub intelektualne umiejętności, wymaga dobrej roboty do swego skutecznego sprawowania, zyskuje przeto uzasadnienie ważności jako forma dobrej roboty, a dobra robota jest walką ze złem mającym postać prymitywizmu, niedołęstwa, marazmu etc. Niektóre z tych kunsztów, np. śpiew chóralny lub instrumentalna muzyka zespołowa pełnią z powodzeniem rolę bezpośrednio uspołeczniającą, zaprawiając i budząc zamilowanie do wysiłków przyjaźnie zespołowej, a to jest walka z samotnictwem i obojętnością wzajemną ludzi obcych duchowej zespołowości. Wreszcie i przez to ważne bywa uprawianie kunsztów artystycznych, że stanowią one jedną z możliwości zapełnienia wolnego czasu, a pedagogom dobrze jest znany ów problem, nabierający w miarę postępów automatyzacji (pomijam inne powody). Wszak istnieje i rośnie groźba zapełnienia wolnego czasu w sposób ujemny z moralnego punktu widzenia. I tak przy rozważaniu kunsztów artystycznych zabiega się o wzgląd na kulturę estetyczną ze względu na kulturę moralną i intelektualną, nabierając tym samym pośrednich tytułów ważności.

Jednak w dzisiejszym roztrząsaniu interesowały nas przede wszystkim nie te kunsztu z całą ich bogatą pozapieknością niejako zawartością, lecz osi rozważań było miejsce troski o piękno w całości zadań wychowawczych. A miało się na myśli takich wychowawców, którzy pragną urabiać swych uczniów na ludzi poważnych, zaś przez „ludzi poważnych” rozumiało się takich, którzy bardziej ubiegają się o to, co ważniejsze, a mniej o to, co mniej ważne. Wychowawcy tego pokroju zapewne skłonni będą udzielić określonej odpowiedzi na pytanie postawione na początku. Uznają oni cele wychowania estetycznego za mniej ważne niż cele wychowania moralnego lub intelektualnego, lecz za dość ważne, a przeto godne starań nie tyle po prostu dlatego, by pomnażać piękno, ile dlatego przede wszystkim, by tepić brzydotę.

Prof. dr T. Kotarbiński

MAŁA RZECZ A WSTYD

(z cyklu pt. „Gawędy starego rzędy”)

Czasami sobie człowiek zagnał podróż utnie. Raz tedy, gdy powraczał z Poznania do Łodzi, Wypadło mi zaszczepić parę godzin w Kutnie. Na podłogę, co do Łodzi z tej stacji odchodzi. Spokasz się pan, być może, z kolumną wiertną. Ze Kutno — to Pacanów, że dziurą jest Kutno. Ołóż nieprawda, panie. To raczej gród w łumach: Asfalt, pompa w rynku, drożki na gumach. Z warstwą przyszłego błota: gdy raz się zabłocą. To już na zawsze i tak tradycja powstaje. Wraz poznać, że kutnowska drynda jest karoca. Skoro koleś brukanym śmigą przez rozstaje. A jaka estetyka, jakie piękne skwery! Wzdłuż alei naliczyłem rzędów coś ze czterech. Bakszan, a w środku miejsce na zieloną trawę. Obok jedna i druga ostawiono ławkę. Gdzie można spocząć, aby szczerze się radować. Widokiem śmieci, które zapomnianie schować. Do śmietnika. Tego zaś brak, prawdziwie na przekór. Bo prawda jest nad prawdą, zauważyć człowieku, Prawda było i nadal zawsze prawdą będzie. Ze gdzie nie ma śmietnika, tam śmietnik jest wszędzie.

Gdy to sobie rozważałem, przypomniał mi się Mysł, w idej starożytnych zachowania spisie, Artyściełowa pono, przemądrza idea (Zaczynam, Staję, ja wymyślił, nie ja). Każda rzecz — to jej tenor — wielka czy znikoma, W sobie właściwym miejscu u siebie jest doma. Zastosowałem, przykładów przytoczyć bez liku: Zab w szczęcie, ryba w wodzie, a ochlap w śmietniku. Podobnie widać sądząc, schłudni, gospodarni Mieszkańcy Chelma — czułym sercem ich ognar — W parku miejskim przy każdym kawałeczku darni Ustawili solidną dzielę na odpadki.

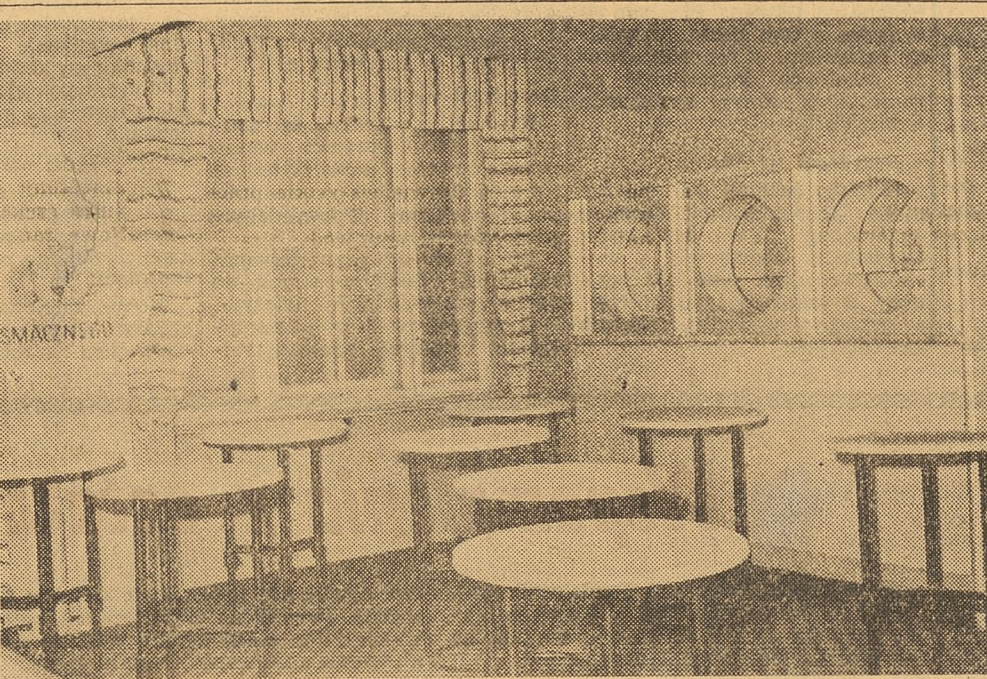
Rzadki to w Polsce wyczyn — aów cnoty rzadki. W innych zaś miastach bywa nader rozmaicie, I w Warszawie, i w Łodzi — sad ten potwierdzenie. Tu kwiatnik, a tu śmietnik, lecz nie w formie skrzyni, Tylko wolny, swobodny, rozległy, bez granic... Rzucąć co chcesz i gdzie chcesz, bo tak Polak czyni. Od wieków, pouczenia mając sobie za nic. Oto plac przy chodniku pod opieką boską, Na nim pełno papierów, gałganów, blach, skorup. Zamił się nim, sąsiadzie, uporządkuj, to rób Dla własnej satysfakcji, boć nie cudzą troską. Lecz twoją jest, byś nie miał śmietnika też obok. Nie! On palcem nie ruszy, on nie rab, nie robot! Niech rośnie zwal odpadków, nieczystości góra, Niechajże wiatr rozosi łachmany i wonie. Sąsiad raczej w gnojówce po kostki utonie, Ale radz mu, by sprzątnął — rada nie wskóra. Lasek pod miastem, gaik, brzoźniaczek urocy, Ścieżką obok gromadka młodzień szkolnej kroczy. A co przedzie gromadka, co przedzie czeredka, Między drzewka gaik nowy strzępek wetka I tak rośnie podszycie ze śmiecia, jak gdyby Las rodził z własnych soków łachmany, nie grzyby...

Polsko, oczywiście moja, ziemie mazowiecka, Wdłęką twe nienajmilsze złośćca mnie od dziecka I pytam się sam siebie, czy to tak być musi, Ze się chłopuś niechlujstwa uczy od mamusi, Od taty — niedomycia, niedbalstwa — od brata? Ze wyrwy wylamanej w płocie nie załata, Ze plany z szat nie zmyje, nie sprzątnie podwórca? Czy wśród kalów żyć winien gospodarz wytwórcą?

Polsko, jeżeli nie chcesz, by się diabli wzięli, Do onó codziennych zapraw swych obywateli, A schludność — to codzienna cnota, nie odświętna, Więc naucz się schludności, Polsko, nie bądź wstrętna!

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

• 1951, ** 1925 (?), *** 1951.



Spotkanie w Leningradzie

TEN krótki fragment poświęcam pamięci jednego pięknego wieczoru, kiedy we wrześniu grupa polskich naukowców po pobycie w Moskwie zwiędziała Leningrad. Byliśmy gośćmi nauczycieli leningradzkich, którzy nas serdecznie witali w swoim bohaterskim i pięknym mieście.

Na Nowosil Prosepie zapalili się już pierwsze latarnie rozpraszając zapadający zmrok. W powietrzu czuć było zbliżającą się jesień. Od Newy dął rześki wiatr.

Podjeżdżaliśmy właśnie autokarem do Domu Leningradzkiego Nauczyciela, który mieścił się w dawnym pałacu księcia Jecupowa. Zazdrościliśmy leningradzkiemu kolegom tak pięknemu siedziby. Stylowe sale: teatralna, balowa, bilardowa, czytelnia, rozpoczęła galerię z przepychem urządzonych komnat byłej rezydencji książęcej. W foyer witali nas serdecznie gospodarze, którzy zorganizowali bal dla przebywających na wycieczce w Leningradzie naukowców: polskich, francuskich, czeskich i amerykańskich.

Białe marmurowe schody oświetlone kandelabrami kryształowych lamp gościnnie zapraszały do wnętrza. Gwar różnorodnej mowy mieszał się z odgłosami orkiestry na sali balowej. Czekano jeszcze na spóźnialskich. O godzinie 20.00 rozpoczął się koncert. Była to niespodzianka przygotowana przez młodzież Leningradu dla przybyłych gości.

Występowali uczniowie szkoły muzycznej, a także i młodzież ze szkół podstawowych. Podziwialiśmy technikę wprost wirtuozowską w solowym występie gry na flecie i ksylofonie. Pewność, opanowanie, precyzja wykonania rokowały najlepsze nadzieje na przyszłość młodocianym talentom. Dziewczynki popisywały się tańcami ludowymi. Nie zabrakło też naszego kujawiaka i siarczęstego mazura.

Po koncercie, na sali balowej żywiłowo rozpoczęły się tańce i śpiewy. Każda z grup reprezentująca swój kraj chciała zapoznać obcych kolegów ze swoją ojczyzną i z jej kulturą. Najpierw występował gospodarz, a popularna piosenka „Podmoskiewskie wieczory” była kilkakrotnie śpiewana na bis. Czesi — naród muzyczny — uprzedził pozostałych kolegów skoczniejszą melodią polki. Po nich występował...

● BERLIN — Dwa frachtowce, o 10.00 ton wypłynęły z portu, z statku na URD przeznaczone jako zapasy żywności, przyszłych marynarzy, każdy z nich zabiera na pokład 100 ucznia. Każdy frachtowiec posiada dwie sale wykładowe i liczne pracownie oraz warsztaty szkolnicowe.

● BUKARESZT — W szkołach rumuńskich w bieżącym roku szkolnym będą organizowane następujące konkursy dla młodzieży: 1) konkurs matematyczny i fizyczny, 2) konkurs literacki, 3) Czy chcesz książkę?, 4) konkurs młodych przyrodniców, 5) konkurs młodego technika, 6) konkurs artystyczny, 7) konkurs sportowy, 8) konkurs wesołych podróży, 9) konkurs sanitarny. Każdy uczeń może brać udział tylko w dwóch konkursach w ciągu roku.

● SOFIA — W uale z chłogonstewem i elementami demoralizacji, przeprowadzono tutaj przemowę wykładającą o miastach bułgarskich notorycznych chłogonstewu, prostytutki itd. Wystąpił zosła zobowiązani do pracy fizycznej w miastach wyznaczonych nowych miejscach zamieszkania.

Fot. Cz. Górski

Szkolne kłopoty pisarza

GUSTAW MORCINEK

W „Czytankach” na klasę bodaj czy nie piątą znalazło się moje opowiadanie p. t. „Łyszek z pokładu Idy”. Takie sobie opowiadanie jedno z wielu innych. I ten nieszczęsny Łyszek stał się powodem wielu przyjemnych kłopotów. Kłopoty zaś stają się większe lub mniejsze zależnie od nauczyciela „przerabiającego” w klasie owo opowiadanie.

Wyobrażam sobie, jak to bywa. Pan nauczyciel wchodzi do klasy i powiada:

— Cicho dzisiaj! Ty, znowu się tam bijesz? A czemu ty płaczesz? Powiadaj, że nie się nie stało! No, to dobrze. Siadajcie i już spokój! „Wypisy” na ławę! Otwórzcie na stronie tej, a tejl... Będziemy dzisiaj czytali opowiadanie niejakiego Gustawa Morcinka o takim jednym koniu, który nazywał się Łyszek, a pracował w kopalni węgla w tak zwanym pokładzie Idy...

— Proszę pana! Proszę pana!... — Słucham! O co ci chodzi? — Proszę pana, a co to jest pokład Idy? Bo u nas jest taka panienka, nazywa się także Ida i ma rude włosy, i pisze na maszynie, a pantofelki ma na szpilkach...

Gaduły bywają w każdej klasie. Pozwolił takiemu „dość do głosu” — będzie trwał chociażby przez całą lekcję. Zawszka, jeżeli jest to lekcja gramatyki.

Tu jednak zaczyna się czytanie o Łysku z pokładu Idy. Pan nauczyciel wyjaśnił, co to jest pokład, czemu nazywa się pokładem Idy, że już dzisiaj nie ma koni w kopalni węgla, bo je zastąpiły maszyny. I tak dalej... Może takie czytanie trwa tylko przez jedną lekcję, może przez kilka lekcji, może wtedy następuje bardzo rozległa pogadanka o kopalni węgla, pan nauczyciel mówi wówczas o „bohaterach pracy”, o „czarnych diamentach”, o dewizach za węgla wysyłanych za granicę, o górniczym święcie Barburki, o duchu Skarbniku, pożar na kopalni Makoszywo omińcie przecznie, a jeżeli znowu bliżej kopalni i życia górnik, doda coś o fedrunku, o wykonanym planie, może

i o tym, że starsi górnicy żują podczas pracy tytoń i misternie strzykają śliną przez zęby, że lubią „pieronować”, że to i tamto... W każdym razie trzeba mieć to wszystko spisane na kartce, żeby nie zapomnieć jakiegos szczegółu.

Bywa więc różnie. I różnie też bywa w różnych płących klasach. A gdy się taki Łyszek już skończy i trzeba przejść do innego opowiadania innego autora, pan nauczyciel przemienia się teraz w wychowawcę. I od tej chwili zaczyna się ów kłopot pisarza.

Przychodzą bowiem listy z przeróżnych płących klas całej Polski. W jednych listach głoszą kudłate mikrussy i dziewczyski z myślami ogonkami na głowie, związanyimi wstążką lub kokardą, że „strasznie nam się podobała ta historia o tym koniu Łysku i że cała piątka klasa postanowiła kochać zwierzęta, i że założyla u siebie towarzystwo przyjaciół zwierząt”.

Gdy pisarz czyta taki list, również mu się to „strasznie podoba” i mruzczy zadowolony, że nauka nie poszła w las.

Przychodzą inne listy, a w tych listach przeróżne pytania dotyczące losów Łyska i jego przyjaciela Kuboka. Czasem dzieci przysyłają swoje własne „dalsze ciągi” owej historii, świadczące o ich mniejszej lub większej wyobraźni twórczej, a czasem nawet świadczące o bardzo malutkim jeszcze lwim pazurku literackim. Często takie listy bywają ilustrowane niesłychanie barwnie i pastelowo. Ilustracje zaś są podobne do obrazków krynickiego Nikifora lub śląskiego Osięka.

W listach dopytują się co teraz robi Łyszek, czy jeszcze żyje, a co robi Kubok?

A ponieważ odpisuję z zasady na każdy list, przeto i na tamte pytania muszę odpowiedzieć. I tu zaczyna się największy kłopot powiązany z wyrzutami sumienia, gdyż muszę stać się łgarzem. Łże wtedy umiejętnie, staram się wykreślić szanem, biję się w pierś, że to, co piszę, rzetelna prawda i to, i tamto. A więc Łyska już nie ma. Była wojna,

spadła bomba z hitlerowskiego samolotu, spadła akurat na tę stajnię przy kopalni, gdzie Łyszek był na laskawym chlebie górników i ta głuźna bomba zabiła Łyska! Potem go zjedli hitlerowscy wojacy. A Kubok! Ho, ho!... Umarł niedawno i miał bardzo piękny pogrzeb. Ja też byłem na nim. Górnicy byli ubrani w paradne mundury, na głowach mieli czapki z czarnymi, kogucimi piórami, w dloniach nieśli zapalone lampy górnicze, karawan był bardzo piękny, na karawanie leżał sobie w trumnie umarły Kubok i uśmiechał się, bo orkiestra grała, organista śpiewał, ksiądz proboysz, mruzczył pacierze, dzwony dzwoniły, a przechodzący ludzie przystawali, zdejmowali czapki z głów i mówili:

— Oho! Już nie ma starego Kuboka! Teraz fedruje na drugim świecie!...

A inni dodawali:

— A porządną to był górnik, aże porządną! Nie można nic z tego o nim powiedzieć, tylko mu doborzecz!...

I gdy w taki sposób odpisuję na tamte przemiłe listy, sumienie gryzie mnie coraz bardziej, bo po prawdzie, to nie było nigdy ani Łyska, ani Kuboka.

Kłopot zaś staje się jeszcze większy, gdy przychodzi zbiorowy list z jakiejś dziewczęcej piątej klasy i cała klasa zapytuje się mnie z błędami ortograficznymi, czy Łyszek jeszcze żyje, a jeżeli żyje, czy lubi cukier, bo cała klasa uchwalila posłać Łyskowi paczkę cukru, żeby mu osłodzić żywot na stare lata. Pięknie był ten list napisany!

Wówczas ja tak odpisuję: „Rezonili! Ludkowie! Siadam do stołu i rożmo i piszę do serca Waszego i donoszę Wam, że to a to...”

Tu zaczyna się wiertne łgarstwo. A więc Łyszek żyje, lubi cukier jak każdy Łyszek, lecz niestety teraz zachorował. Przyszedł pan weterynarz, Łyska opukał, ostukał, kazał mu nawet język pokazać i tak powiedział:

— A ty, łakomczuch! przegrzeźniony! Cukrem się dotychczas obżerałeś i teraz masz za swojej Chorujesz z przejeźdzenia!

Od dzisiaj ani jednej kosteczki cukru nie wolno ci zjeść!

Łyszek wtedy pokłiwał nogami, pokłiwał głową i martwił się, że nie może skosztować cukru, który zamierzają mu przesłać dziewczyski z którejś tam piątej klasy.

Chłopcy inaczej współczują z Łyskiem. Piszą mi, że już nie wybierają piskląt z gniazd, że nie ciskają kamieniami na żaby w stawie, że nie męczą zwierząt, że to tylko „huliganizm” tak robią, lecz oni nie są „huliganami” jak ich kolezdy ze sąsiedniej szkoły, że to i tamto. A w końcu donoszą mi, że zamierzają przesłać staremu Kubokowi paczkę tytoniu amerykańskiego, jeżeli Kubok jeszcze żyje i jeżeli kurzy fajkę. Bo Staszek ma wujka w Ameryce, a ten wuj przysłał paczkę do jego rodziców, a w tych paczkach bywa tytoń amerykański...

Na taki list odpowiadam tamtym opisem pięknego pogrzebu nieboszczyka Kuboka i kończę list, że „pogzdrwiam ich przez koszyczkę wiśni, niechaj im się czasem Morcinek przysni!”

Bywają listy pisane samodzielnie przez bardziej rozzaginionego ucznia lub uczennicę, bywają listy pisane pod dyktando panu nauczycielki. Takie dyktowane listy nie sprawiają pisarzowi wielkiego uradowania. Milsze mu bowiem listy „oryginalne” z ortograficznymi błędami, naiwne, proste, prawicze również, w naiwny sposób o książce, o jakimś zdarzeniu w szkole, o tym, że ich klasa jest wybielona, że Kazik dubie podczas nauki w nosie, że Zocha odpisuje, że Franciszek pije wódkę, że we wsi był pożar, że panu kierownikowi zdechła krowa i że Walek złamał nogę na nartach.

Jak wspominałem, na wszystkie takie listy trzeba odpisać. Nie ma rady! Co się potem z takim listem dzieje, domyślam się tylko. A więc tamten uczeń staje się „bohaterem dnia”, list czyta pan nauczyciel lub pani nauczycielka, klasa słucha i „śmieje się, że aż bruch boli”, jak potem zdaje sprawę tamten szczęśliwiec. Czasem list doznaje niesłychanego zaszczytu. „Bo my, proszę pana, ten pana list daliśmy oprawić w ramkę i powiesiliśmy go na ścianie w klasie...” — pisze mi jakaś Agnieszka z piątej klasy.

A inna Urszulka pisze mi, że „my bardzo prosimy, żeby pan przysłał do naszej klasy i coś nam opowiedział, bo my nie wiemy czy pan stary, czy młody...”

A czasem przychodzi taki list:

„...proszę pana a niech mi pan napisze jak się pisze książki, bo ja też takie książki jak pan chcym pisać, a niewiem jak się je pisze, bo ja też chcę być taki stawy jak pan jest stawy...”

Przychodzi czasem tragiczny list:

„...a proszę mi napisać, czy pan pije wódkę, bo mój ojciec pije wódkę, bije matkę, a matka będzie miała znowu dziecko, bo chodzi z wielkim bruchem...”

Czasem pisarz daje się skusić i zagiądnie do jednej i drugiej szkoły. Wtedy nastaje w niej radosne pękło, cały porządek szkolny i podział godzin wraca się do góry nogami, chłopcy wrzeszczą, dziewczyski piszczą, a gdy pisarz zaczyna gadać, nastaje cisza. Tylko że do takich mikrussów gadać, to nie tyle jaka sztuka. A ponieważ pisarz zazwyczaj nie posiadają tej sztuki, przeto tamta uczniowska bractwo kudłata rychło się zraża do niego.

Gada i gada jak ksiądz na kazaniu — mrużąc chłopcy. Nic go nie można zrozumieć.

I zaczyna się w gromadzie szkolnej najpiękny szaleń, potem przytulony gwar, potem popychanie się, szczypanie, pociąganie dziewczyn za warkocz, barszkowanie w samym tyle i spotkanie się nie udaje.

Chytrzy zaś pisarz zaczyna od bajek i kończy bajkami. Musi być jednak dobrym „bajczarem”, trochę aktorem, trochę magikiem, trochę panem nauczycielem, a trochę sympatycznym wujaszkiem.

Czasem pisarz wdaje się w pogwarę z tamtymi mikrussami.

— Lubić czytać książki? — pyta. — Lubiemy! — grzmi widownia, chociaż to nieprawda. Lubią bowiem tylko niektórzy.

A jakie książki lubicie czytać? Odpowiadają bywa wszędzie jednakowo. Chłopcy przepadają za Robinsonem, samolotami, wojną, przygodami, podróżami, „o zbożnikach”, dziewczyski zaś za takimi, „przy których trzeba płakać” jak o Danucie z „Krzyżaków”, jak o Nell z „Pustyni i puszczy”, jak o „Ani z Zielonego Wzgórza”.

— Ja też lubię książki — powiada wtedy chytry pisarz i chytrze się uśmiecha. — Mam w domu trzy książki niesłychanie piękne i zajmujące. Są tak bardzo piękne, że wciąż je czytam i czytuję. Raz tę, potem drugą, następnie

trzecią i znowu wracam do pierwszej... I tak w kółko. A chcielibyście wiedzieć, jakie tytuły mają te książki?

— Chemy! Chemy! — wrzeszczy klasa.

— Mówi się: „Prosimy!” — a nie: „Chemy!” Chcielibyśmy więc wiedzieć, jakie tytuły mają te książki?

— Prosimy! — szumi lekko zawstydzona klasa.

— A więc powiem! Są to takie książki: „Zasady pisowni polskiej”, „Słownik ortograficzny” i „Gramatyka języka polskiego”!

— Oh... — leci przez klasę westchnienie mówiące o rozczarowaniu. A niejedna leboń myśli: „Ale ten nas nabrali!”

Pisarz gada więc o tych trzech książkach, a potem rzuca pytanie:

— Kto z was lubi gramatykę?

I nic. Nastaje jeszcze bardziej zakłopotana cisza. Czasem ktoś tam podnosi palec, lecz szybko opuszcza, bo klasa protestuje. Okazuje się, że gramatyki nikt nie lubi.

— Ja jej też nie lubię — ciągnie dalej pisarz — gdy byłem w waszym wieku, a teraz na stare lata muszę jej uczyć.

I tu następuje coś w rodzaju „nauki moralnej” udzielanej słuchaczom, nauki o potrzebie uczenia się nawet gramatyki. Pisarz wprawdzie wie, że to groch ciskany o ścianę, lecz swoje zadanie wykonał.

Potem jeszcze bywają kwiaty, wpisywanie się do pamiętników, czasem nawet podpisywanie własnych książek, dużo grzesznych słów wymienianych między panem kierownikiem a pisarzem i pisarz wraca do domu, do swojej pracowni, gdzie znowu czeka na niego listy od dzieci z różnych szkół. I gdzie znowu zaczyna się przemły kłopot z powodów nich.

Takie listy są potrzebne pisarzowi. Mówią one bowiem, że jego wysiłek nie idzie na marne, że gdzieś tam jego książki błądzą po szkołach, że ktoś je czyta, wrzuca się nią, że może pomogła nauczycielowi w jego trudzie wychowawczym i że może pomogła mu chociażby w drobnej mierze jakiegos szkolnego „huligana” przemienić w „porządnego synka”.

Gustaw Morcinek

Julian Tuwim

Do córki w Zakopanem

Kłaniaj się góróm, córeczko, kłaniaj się góróm,
Śniegóm słonecznym kłapiącym, światóm tatrzańskim,
Ośniewającym lazuróm, olśnionym chmurom,
Kłaniaj się, córko, wysokim dnióm zakopiańskim!

Kłaniaj się ptakóm i źródłóm, ludzióm i świerkom,
I gwiazdom nisko wiszącym w puszcze przarczelej!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej młodej — Polski Robotcejl!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym wałęsał, coraz ciemniejszym...
Rósł Żelazna Fiolota w „karnych szeregach“
I ogłuszał go rykiem, że — nietutejszy.

Kruki nad ojcem skrzęcały czarnoróżebne,
Wichry mu dni zapędzały w ślepe przarczejl!
Dni — tyleż durne, co chmurne, jutro niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spoki.

Kłaniaj się góróm, córeczko, kłaniaj z wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi Fabrycznej!
Z owych tam wierzchów czy regli, z Morskiego Oka
Śląskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!

Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwań!“ im krzyknij, harcerczo mała!
A z.wsze kłaniaj się, córko, ludzióm małym,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Kłaniaj się wiejskim nieznanym nauczycielkom,
Cieniem się ciemnym wałęsał, coraz ciemniejszym,
Kłaniaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko
Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim płynię
Potokiem, córko, potokiem historia wieku,
Na górach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głazów, córko, śród głazów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiał lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludz.

Kłaniaj się góróm, córeczko, kłaniaj się góróm,
Śniegóm słonecznym kłapiącym, światóm tatrzańskim,
Ośniewającym lazuróm, olśnionym chmurom,
Kłaniaj się, córko, wysokim dnióm zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, młód — wino pitem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów grzmiałych,
Chwiało mnia, ledwie nie schwało w ościan-mogile,
Miełko usłana wiechciami laurów wędnących,

A ty się kłaniaj świeżościóm rzeźkiego brzasku
Młodości, co nad poziomą, i oku słońca!
Prawdnie i pracy się kłaniaj — i cała w blasku
Wróc do promiennej Warszawy — promieniejąca!

St. Ryszard Dobrowolski

Memu nauczycielowi dr Kazimierzowi Kosińskiemu

Ilem psich figlów Ci naplałał,
Ilem Ci trosk przysporzył ciężkich,
nim wiek surowy, nim czas męski
przesłonił mgłą zielone lata...

Ileż to nocy w kregu światła
przymionej lampy — niedospianych
nad młodzieńczymi gryzotami
przez trudne lata, długie lata!

Idę jak cień za srebrną głową
i z późnym żalem gorzko myślę,
żem i ja trochę srebrnych nici
sam nie chcąc przydał tej siwiznie
— i swoją hardą, jeszcze płową
schylał przed pięknym Twoim życiem.

22 listopada 1958

St. Ryszard Dobrowolski

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Niezmiernie wysoko cenię pracę nauczyciela i zdaje sobie
sprawę z wagi jej dla rozwoju naszej ojczyzny. Sympatia moja
towarzyszy zawsze wysiłkom polskiego nauczyciela, wyobrażnia
i czuciem podzielam jego trudy i pelen jestem podziwu dla
jego ofiarności.

Jarosław Iwaszkiewicz

Z listu do redakcji

Mieczysław Jastrun

Ze wspomnień nauczyciela polonisty

UCZYŁEM w szkole długie lata: dzie-
sięć przed wojną i dwa podczas oku-
pacji w szkolnictwie podziemnym w
Warszawie — na Żoliborzu, na Żurawiej,
na Pradze. Wtedy — z konieczności —
uczyłem różnych przedmiotów, przed
wojną — polskiego i propagandyki, po
wojnie —

Zastanawiałem się, czy nie powinienem
wrócić do szkoły. Nie mogłem się jednak
zdecydować. Teraz już chyba za późno.
Ale właściwie wrócić, gdyż niektóre
moje prace umieszczono w podręczni-
kach szkolnych, niestety, nie te, które
lubię.

Poezja zawsze jest pokrzywdzona w
szkole na rzecz tak zwanych wartości
wychowawczych, jakby FORMA nie od-
działywała wychowawczo, jakby zia
forma nie demoralizowała. Uczeń w na-
szych szkołach nie odbiera wychowania
estetycznego, któremu niegdyś przypy-
sywano tak wielką rolę. Wystarczy przy-
pomnieć znaną rozprawę filozoficzno-
estetyczną Fryderyka Schillera.

Rozumiem, że szkoła musi oprzeć wy-
chowanie na wartościach ustabilizowa-
nych, a więc tradycyjnych, tymczasem
każda nowa literatura wyraża w tej czy
innej formie bunt przeciw zastanym
wartościom. Dlatego polonistyka musi
być w pewnym sensie tradycyjną, nie-
chętną nowatorstwu treściowemu czy
formalnemu.

W tym znaczeniu nie byłem nigdy
polonistą, mimo że niektórzy krytycy-
smarkacze przypisywali mi w złośliwej
intencji wyobrażenie polonistyczną. Je-
stem natomiast polonistą, o ile chodzi o
rozumienie ciągłości kultury narodowej
i przekonanie, że bunt i negacja, konie-
czne i płodne dla rozwoju literatury,
nie mogą być jedyną jej treścią.

Aleksander Blok

Przełożył Leopold Lewin

NAUCZYCIEL

Ukończył lekcje nauczyciel,
Siedział spokojnie na ganecku.
Kogucik pianiem sławi życie,
Skaczą baranki i owieczki.

Słońce zachodząc błyska w oknie,
Skosnymi świeci promieniami.
W powietrzu ciepło i wilgotnie,
Biała mgła wstaje za stawami...

I siedzi stary nauczyciel,
Zmęczony siwą zwiesił głowę.
Jutro czekają go o święte
Nowe zadania, troski nowe.

I znów cierpliwie i obojętnie
Będzie uparty uczył smyków
Nie gryźć obadek, nie trzeć oczu,
Nie brudzić książek i zeszytów

Za stadem, wznosząc kurzu chmary.
Dzieci w rozsypce biegają żywo.
I siedzi nauczyciel stary,
Na pierś pochyła głowę siwą.

Nie jestem już dzieckiem

(Rozdział książki pt.: „Czekamy na życie“ — Heleny Bo-
żuszeuńskiej).

— Ona wcale nie jest taka
znowu tępa — wesoło powie-
dzał do mamy mój brat, pod-
nosząc się od stolika pod ok-
nem w alkowie — przecież ona
wie po czemu kupiec ma sprze-
dawać funt mieszaniny, jeżeli
pomieszał ze sobą wszystko, co
miał w sklepie! — Ona niedu-
go będzie nawet wiedziała, kie-
dy do miasta B zajdzie wędro-
wiec, który jednocześnie idzie
i naprzód, i w tył!

Pomimo czerwonych jeszcze
oczu i spuchniętego od płaczu
nosa momentalnie wpadam w
jego ton: — Zapomniałeś o ba-
senie, woda jednocześnie wie-
wa się i wylewa tą samą rura...

Ale mamę wcale nie bawią je
nasze dociepny — ze wszystkie-
go można się wyśmiać, ale jeśli
trzydziestoletnia dziewczyna nie
umie mnożyć ani dzielić i nie
rozumie, po co się sprowadza do
wspólnego mianownika...

Brat przestaje gwizdać „Ptas-
nika z Tyrolu“: „Jeszcze raz,
jeszcze raz, jeszcze raz ptaszku
mój“ — no tak, tego to ona
istotnie nie umie — zgadza się z
mamą. Bo właśnie nie co inne-
go, tylko nadmierne już bur-
liwa moja lekcja arytmetyki za-
trzałała go tu przy tym stoli-
ku kiedy wszedł w jakiejś zu-
pełnie innej sprawie i spróbował
zastąpić zirytywaną mamę
przy moich płaczliwych steka-
niach i gryzmołach — Tak,
tak... tego to ona istotnie nie
umie — podstępował.

A dlaczego nie umie, jeśli
powiadasz, że nie jest tepa? Bo
nie chce! — tragicznie zakoń-
czyła mama. Znowu zaczęło się
wszystko przeciwko mnie od-
wracać.

Brat nie był skłonny do dys-
kusji. — Nie wiem dlaczego, ale
wiem, że nie umie. Powinna
się inaczej uczyć. Niech idzie
do szkoły!

Otarłam znowu już napływa-
jące łzy, od razu uważa i czu-
ja. Co on mówi, słowami z listu
matki Marylki, że będzie „żo-
ły na moje wykształcenie“? Prze-
cież on się znowu śmieje!

— Że też ty nigdy nie możesz
poważnie... — irytuje się mama

— Ależ nie, on to traktuje
całkiem poważnie: będzie leżył
na moje wykształcenie! Bawi
się tym, jak wszystkim, jak
każdym studencim czy zdu-
bakim kon-tem, ale traktuje
rzecz poważnie. Uważa, że do-
syć tej domowej nauki. Chodzi
tylko o to, żeby ojca przekonać

I wszyscy troje, zbrani już
wobec tej największej trudności,
zastanawiamy się jak to zo-
bić. Ale czujemy, że teraz pój-
dzie to łatwiej. Od czasu spre-
dzania Szumska ojciec zajęty jest
całkowicie swymi naukowymi
sprawami i przyszłym wyjez-
dem do Paryża, Kongresem
Myślicieli, mieszkaniem. I rue
Vaugirard A może sam ojciec
doszedł do wniosku, że nie wy-
starczy Migration des oiseaux,
rozdział z historii Korzona, kłę-
ska z arytmetyką... dość, że coś
się zmieniło.

Po kilku dniach brat trium-
fuje. Wynalazł ukrytą pensję,

blisko od nas, na Wspólnej Ma-
ma musi tam iść ze mną, umó-
wić się przed wakacjami, bo po
wakacjach może nie być wol-
nych miejsc. A on będzie leżył
na moje wykształcenie — bawi
się tym niesłychanie — pięć
rubli na miesiąc!

Hej wy Szaszki, kanaszki
razmienicie mnie mai

bumaszki
mał bumaszki nowlenkie
dwateci płałi roblowenkije
beztrosko podpiewuje sobie.

Ja usiłuję również być bez-
troską, ale ze wzruszenia nie
jem, nie śpiam. O każdej
chwili przeżywam z góry tę
wyprawę na Wspólną I kiedy
w końcu naprawdę już idę u-
wieszona u maminiego lokcia,
czuję, że mama jest też wzru-
szona.

Pensja pani Strzezińskiej
zajmuje całe trzecie piętro
wielkiej kamienicy na Wspól-
nej. Wchodzi się frontem z bra-
my, a potem przez całe wielkie
mieszkanie i kuchenne schody
do drugiego mieszkania, do klas.
Uczennicom wolno wchodzić
tylko po dwie. Książki tylko
niezbędne i kajety, tylko małe,
do słówek, trzeba ukrywać w
płaskim worku pod fartuchem
— surowo poucza pani Strze-
zińska, patrząc sponad szkół. I
jakoś tak, jakby była wysoka,
choć jest niewiele wyższa ode
mnie. Ma dziwne oczy: przenik-
liwe, czarnogranatowe, jedno-
cznie wielkie i zapadnięte.
Patrząc nimi z niewypowiedzia-
ną wyższością mówi, że się po-
święca dla młodego pokolenia,
żeby się uczyło po polsku, że
się naraża dla tych, które sta-
nowią przyszłość narodu...

Obie z mamą słuchaliśmy tro-
che skrepowane tych patetycz-
nych, bez cudzysłowu wypowia-
danych zdań. A tu podają na-
zwiska wykładowców: profesor
Mieczysław, profesor Chlebowski,
profesor Kramsztyk... sami
znajomi.

Pytając patrząc na mamę.
Mama, jak to mama; unosi jed-
ną brew, ale nie nie mówi. Mi-
czała jakby przynięcioną tymi
nazwiskami, jakby je słyszała
po raz pierwszy w życiu. Więc
do czwartej klasy. Wszystkie
przedmioty z wyjątkiem religii.
Bo ojciec sobie nie życzy i z
wyjątkiem francuskiego, w któ-
rym jestem o wiele bardziej
zaawansowana. Pięć rubli mie-
siecznie, z góry płacone.

Wracamy Wspólną, wstępuje-
my na Krucą do Merkurego po
nałęczowski chleb, zbliżone jak-
by do siebie pewną obcością kli-
matu, w jakim toczyła się tam-
ta, taka oczekiwana i upragnio-
na rozmowa. I nagle tknięta no-
wą myślą:

— Mamu, ale ja będę sama
chodziła na lekcje? Nikt mnie
nie będzie odprowadzał?

— Ach, naturalnie — mówi
mama — Tadzio naumyślnie
wybrał tę pensję, że jest tak
blisko, nie potrzebujesz wcale
przechodzić przez ulicę... i
zresztą nie jesteś już dzieckiem.

NAUKA

NAUCZYCIEL
KULTURA

Współczesnej i pedagogicznej roli na-
uczyciela nauka i kultura zawsze spo-
tykały się ze sobą. Nauczyciel miał bo-
wiem za zadanie przekazywanie młodym
pokoleniom tradycji kulturalnej narodu
i jednocześnie upowszechnianie wiedzy
naukowej. Pomiedzy tymi dwoma zakre-
sami zabiegów nauczycielskich — prze-
kazywaniem kultury i upowszechnia-
niem wiedzy naukowej — nigdy nie by-
ło doskonałej harmonii. Nigdy jednak
pedagogika nie stała wobec tak skom-
plikowanych problemów, jak obecnie.

Wskutek olbrzymiego postępu w nau-
kach ścisłych i technicznych powstała
sytuacja zupełnie nowa. Ostro występuje
problem roli nauki i myślenia naukowe-
go w całości kultury. Związek nauki i
kultury przestał być taki prosty jak za
czasów Beniamina Franklina, który był
jednocześnie uczonym i księgarzem, ba-
daczem elektryczności i wynalazcą, zna-
komitym wyrazicielem filozofii Oświe-
cenia i praktycznym doradcą w spra-
wach etyki życia codziennego. Nauka
przestała być naturalnym dalszym cią-
giem doświadczenia zdrowego rozsądku.
Najbardziej nowoczesne i najwyżej roz-
winięte jej dziedziny są dla laików dzie-
dziną tajemniczą. Są trudno zrozumiałe
nawet dla uczonych z innych dziedzin.

W takiej sytuacji rodzi się pytanie, co
z nowoczesnej nauki powinno przejść
do kultury umysłowej każdego wy-
kształconego człowieka? Co, dlaczego i
jakimi metodami? Co do szkoły podsta-
wowej, co do ogólnego wykształcenia na
poziomie uniwersyteckim? Wiadomo, jak
zasadniczą rolę w nowoczesnej nauce
spełnia matematyka. Mając w Polsce
matematykę na najwyższym poziomie
światowym chcielibyśmy wiedzieć co, w
jaki sposób i dlaczego powinno z niej
wejść do ogólnego wykształcenia z róż-
nych poziochach. To samo z fizyki i z
innych dziedzin przyrodznawstwa.

Niemniej istotne są problemy powi-
ażań wykształcenia i rozwoju umysłowe-
go z wychowaniem estetycznym i etycz-
nym. Współpraca szkoły i rodziny oraz
samorządne oddziaływanie wychowaw-
cze różnych środowisk społecznych na-
suwają również wiele nowych proble-
mów.

Zagadnienie wzajemnego stosunku
nauki i kultury w jej całości nabrało
szczegółowej ostrości. W obecnej postaci
jest ono zupełnie nowe; wyrasta
na gruncie rozdziału pomiędzy kulturą
humanistyczną, której naukowość nie
posunęła się wiele od czasów Oświece-
nia, a nowoczesną kulturą naukowo-
techniczną.

Rozdział między rozwojem nauki
a całością kultury stawia współczesnego
nauczyciela w sytuacji szczególnie trud-
nej. Jest ona tym trudniejsza, że więz
nauczycielstwa ze światem nauki nie
zacieśnia się, lecz rozluźnia.

Przeciwstawienie temu stanowi rzeczy
przez zaciśnienie łączności między na-
uczycielstwem i światem nauki jest po-
stulatem, którego realizacji wymaga do-
bro oświaty i wychowania, dobro nauki
i kultury.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

W LATACH 1949-54 znajdowałem się
w niezwykle ciężkiej sytuacji żywo-
wej. Nigdy przedtem nie spotkało mnie
na raz tyle trudności. Na pociechę powta-
rzałem sobie gorzkie słowa Mickiewicza:
„Wiek męski — wiek kłesi“.

Jak najgorzej przedstawiały się moje
sprawy osobiste, zawodowe i ogólnie
biorąc — bytowe. Bardzo ciężko przy-
chodziło mi zarobić na skromniutką
egzystencję, a musiałem myśleć nie tylko
o sobie, ale i o rodzinie.

Uświadamiałem sobie po wielokro-
raz, jakie to ja mam naprawdę kwalifi-
kacje zawodowe, jakie, teoretycznie bio-
rac, możliwości zarobkowe. A więc przy-
pominałem sobie, że przede wszystkim
ukończyłem na uniwersytecie polonistykę,
jestem magistrem filozofii, mam
kwalifikacje nauczycielskie, byłem kie-
dyś nauczycielem — mogę chyba wró-
cić do tego zawodu.

Jestem również dziennikarzem, napi-
sałem wiele artykułów publicystycznych
tak w okresie przedwojennym, w okre-
sie walki lewicy polskiej z faszystowskim
zapędami sanacji, jak i później, po
wojnie. W pracy dziennikarskiej osią-
gnałem pewne sukcesy, związany byłem
z kilkoma poważnymi dziennikami, przez
blisko półtora roku (w latach 1945-1946)
byłem sekretarzem prasowym w Belwe-
derze. Powołany zostałem na to stano-
wisko ze względu na swoją przedwojen-
ną działalność publicystyczną, ze wzglę-
du na przynależność do obozu lewicy,
na kontakty ideologiczne z komuną, a
głównie zaprotegowany mi na te bar-
dzo eksponowaną funkcję — moje przed-
wojną wydane książki, dwa tomy nowel
oraz powieść pt. „Nauczyciele“, utwór o
skromnej może wartości artystycznej,
ale oświadczyły za stanowiska postepo-
wego ówczesną sytuację w szkole śred-
niej.

W Belwederze długo nie wytrzymałem,
musiałem odejść i to odejście stało się
chyba przyczyną moich późniejszych, dłu-
gotrwałych niepowodzeń.

Gdy w późniejszym okresie zasta-
nawiałem się nad moimi kwalifikac-
jami zawodowymi, które powinny mi
zapewnić jakąś taką egzystencję, u-
świadamiałem sobie również i to, że
przecież jestem i literatem, pisarzem —
jak mi się wydawało — nie o ciałogach
reakcyjnych, lecz pisarzem postępowym.
Byłem już autorem dwóch tomów nowel,
powieści „Nauczyciele“, napisana mia-
łem już „Okupacja“, wędrująca bezsku-

tecnie od wydawnictwa do wydawnictwa.
Mimo wszystkich swoich kłesk pi-
sałem dalej i wkrótce już miałem goto-
we trzy nowe książki.

Jednakże te trzy moje kwalifikacje
(nauczycielska, dziennikarska, literacka)
nie umożliwiły mi wtedy — powiedzmy
około roku 1950-52 — zapracowania na
skromną egzystencję. Po wojnie nauczy-
cielem nie byłem, zresztą wielu kolegów
odradzało mi ten zawód, jako niesłycha-
nie niski pletny, niezwykle okazyliwy,
następczący wtedy mnóstwo kłopotów
przy współżyciu z młodzieżą.

W dziennikarstwie zaczęło mi się rów-
nież bardzo źle wiesić; okazało się w tym
czasie, że nie umiem napisać artykułu
publicystycznego, który by nadawał się
do druku.

W praktyce okazywało się więc, że
wszystkie moje umiejętności nie gwa-
rantują mi zdobycia środków na utrzy-
manie. W głowę zachodziłem, co ze so-
bą począć, myślałem już zupełnie serio
o zmianie zawodu i to zmianie grunto-
wnej; chciałem zostać leśniczym, to
znów felczerem gdzieś na dalekiej pro-
wincji i już nawet zgłosiłem się do szko-
ły felcerskiej, ale nie przyjęto mnie ze
względu na wiek. Próbowałem wyżyć
z prelekcji oświatowych, moje sprawy
osobiste pogorszyły się w tym czasie
jeszcze bardziej, opuściłem dom. Zatrzy-
mywałem się w pensjonatach przeznaco-
nych dla pracowników kultury. Ale
wnet spostrzegłem, że nie nadaje się do
tego towarzystwa. Zatrzymywali się tu
ludzie cieszący się powodzeniem mate-
rialnym i zawodowym. Literaci wydaj-
cy książki i otrzymujący nagrody pań-
stwowo, świetnie sytuowani dziennikar-
ze jeżdżący często za granicę, wydawcy,
kierownicy teatrów, wybitni krytycy, sław-
ni aktorzy. Byli oni wszyscy w świet-
nych humorach, nie mieli trosk material-
nych. Moja nieszczęsna twarz budziła
w tym środowisku konsternację. Docho-
dziły mnie komentarze: „Ten Łukasiewicz
— to człowiek zupełnie złamany“.

Czułem się rzeczywiście tak źle i tak
zagubiony w tym wszystkim, iż zacząłem
się o siebie obawiać. I wtedy, jak za im-
pulssem instynktu samozachowawczego
zapadła we mnie decyzja: powrócę do za-
wodu nauczycielskiego, wejdę między
ludzi zwykłej, twardej pracy. Zgłosiłem
się do Ministerstwa Oświaty, gdzie przy-

jęto mnie bardzo życzliwie, gdzie pamie-
tano moich „Nauczycieli“. Zaproponowa-
no mi pracę w Liceum Małachowskiego
w Płocku. Ucieszyłem się, przede wszy-
stkim dlatego, że nigdy w Płocku nie by-
łem, a który — jak się okazało — jest ład-
nym miastem położonym na wysokim
brzegu Wisły.

Do szkoły jechałem jednak z pewnymi
obawami, lękalem się młodzieży, ba-
łem się dyrektora, całego nieznanego
mi, a ponadto surowego regulaminu pracy
nauczycielskiej. Ale już w pierwszych

Stanisław Łukasiewicz

Co zawdzięczam powrotowi
do zawodu nauczycielskiego

tygodniach tej pracy przekonałem się, że
trafiłem jak najlepiej. Czułem, że trafi-
łem na jakiś rzeczywisty grunt potrze-
bnej, trudnej, o niezwykle doniosłym zna-
czeniu społecznym pracy. Nastrojów
w szkole — nawet wtedy — mimo rozli-
cznych jeszcze trudności nie miał w sobie
jednak nic ciężkiego, nie z udawania, nie
z pustej fikcji. Zastąpiłem nauczycieli,
ludzi z wyższym wykształceniem, kultural-
nych, nie pozbawionych humoru, fanta-
zji, zajętych ciężką pracą, powiedział-
bym nawet, ciężką walką wychowawczą.

Nauczycielowi przychodziło skorygo-
wać w psychice młodzieży to wszystko,
te rozliczne skrzywdzenia, którymi te mło-
dociana psychikę obciążała wojna, trud-
ności życia wojennego, pewien ówczes-
ny zamęt ideologiczny, zamęt w wyborze
środków oddziaływania. Nauczyciel bo-
rywał się z tymi objawami, samotną się
w kształtowaniu duszy młodzieży ze
wszystkimi pierwotnymi instynktami na-
tury ludzkiej, samotną się również z roz-
maitymi niewłaściwymi sugestiami wy-
chowawczymi idącymi wtedy z góry. To
nieprawda, że nauczycielstwo ulegało po-
słusznemu błędem sugerowanym i z góry
— samotnoma się i z tym, usiłowało w
takim wypadku wykręcić coś ludzkiego, co
mogłoby trafić do psychiki młodzieży w
sensie konstruktywnym.

W szkole, w zawodzie nauczycielskim,
do którego wreszcie trafiłem po tylu la-
tach przerwy, odnalazłem samego siebie,

w ciężkiej realnej pracy pozbawionej
udawania, pustej fikcji — uratowałem
się od zupełnego zalanania, od całkowi-
tego rozbicia psychicznego. Uzdrowiało
mnie to, że nauczycielstwo dzieli los na-
rodu, który musi ciężko pracować, zna-
gać się z rozlicznymi trudnościami, na-
wet — jak wtedy — z rozmaitymi błę-
dami i wypaczeniami.

Właśnie w szkole znalazłem atmosf-
erę ożywcza, uzdrawiającą. Nauczyciel
na swój był wtedy bardzo skromniutki za-
rąbiał ciężką, wysiłkową i pożyteczną
pracą i to właśnie z chwilą, gdy zostałem nau-

czycielem, doprowadzało mnie do rów-
nowagi moralnej, mało, budziło we mnie
radość życia, wiarę w przyszłość, w do-
brą przyszłość narodu polskiego.

Dostrzegłem bowiem, że w pracy na-
uczyciela, w tej żmudnej praktyce wy-
chowawczej na codzień, mimo wszyst-
kich niedoskonałości tej pracy, mimo
różnych wtedy „narrzutów“ błędów i wy-
paczek zawierają się elementy o niewa-
rtpliwie, trwałej wartości, elementy wal-
ki ze złem, jakby to powiedzieli, w ska-
li ogólnoludzkiej, jak i też w skali bu-
dowania dobrej przyszłości narodu po-
lskiego, zaszczepiając się na uczciwych,
prawych obywateliach.

To mnie właśnie w szkole pociągało,
bez względu na skromniutkie efekty ma-
terialne, że spotkałem tu walkę ze złem,
nie zastałem karierowiczowskiego opor-
tunizmu, kapitulancja, ale toczoną ze
zmiennym szczęściem, w niesprzają-
cych często warunkach — walkę ze złem.
O wyniku tej walki decydowała najczę-
ściej indywidualność nauczyciela — spo-
tkałem sporo takich indywidualności —
która dawała sobie radę i z przerstami
niewłaściwymi sugestii czy też wypaco-
nych instrukcji programowych. I wyda-
ło mi się, że taka polityka szkolna, któ-
ra stawia i działa na rozwój indywidual-
ności nauczyciela, jest polityką najbar-
dziej słuszną.

W żmudnej pracy, przy wielkich wy-
rzeczeniach nauczyciel torował lepszą
przyszłość narodowi polskiemu, mimo

wszystko gromił ciemnotę, zacofanie,
wstęcznictwo, gromadził w duszach mło-
dzieży trwale elementy postępu, groma-
dził w umysłach tej młodzieży pojęcia,
które wiążyły ją z socjalizmem. Nauczyciel
należał do wielkiego obozu realnej
pracy w Polsce, solidaryzując się z robot-
nikiem ciężko pracującym w hucie, gór-
nikiem w kopalni, rolnikiem, nigdy nie
musiał się wstydzić swojej pracy. Choć
młodzież nieraz wykazywała braki w
wiadomościach, nie musiał się wstydzić
swojej pracy, choć zarzucano go często
nieodbornymi podręcznikami i wypaczony-
mi programami — nie musiał się wsty-
dzić swojego trudu wychowawczego, cho-
ciaż są np. literaci, którzy wstydyją się swo-
ich dawnych książek i są dziennikarze
nie przyznający się dzisiaj do autorstwa
swoich dawnych artykułów. Nauczyciel-
ska praca jest pracą uczciwą, nie jest
nastawiona na karierę. Kariera nauczy-
ciela — to trwały dobry ślad w psychice
młodzieży. Przez podjęcie trudu nauczy-
cielskiego w rezultacie współżyła ze
środowiskiem nauczycielskim, z młodzie-
żą, ja osobiście w bardzo trudnym okre-
sie życiowym wróciłem do równowagi
psychicznej, odzyskałem wiarę w siebie,
w życie, w przyszłość. To odrodzenie na-
stąpiło we mnie niezależnie od sprawy
materiałnej. W pierwszym okresie moja
pensja nauczycielska wynosiła niepełna
200 zł miesięcznie.

Praca w szkole porwała mnie i pochło-
nęła całkowicie. Okazało się, że młodzież
wcale nie jest taka trudna, że można tra-
fić do jej serc i umysłów, że młodzież
pragnie być dobra, pragnie wierzyć w
trwałe autorytety moralne, a wszelkie
wątpliwości co do tych autorytetów tyl-
ko ją unieszczęśliwiają. Stwierdziłem
fakt oczywisty, będący istotnym osią-
gnięciem socjalizmu, że do szkoły średniej
napływały masy młodzieży z rodzin ro-
botniczych, chłopskich, biedoty i po raz
pierwszy w dziejach tej rodziny — idą za-
ku studium uniwersyteckim. Dostrzegłem
powstawanie nowej ludowej inteligencji,
wolnej od przesądów klasowych dawnej
inteligencji burżuazyjnej, niemniej jed-
nak przywiązanej do różnych prostactkich
wyobrażeń swego ciemnego środowiska.
Nauczycielem zawsze przypadało zadanie
zestrobowywania tego prymitywizmu z
dusz młodzieńczych.

Było dla mnie jasne, że praca nauczy-
ciela uszlachetnia go i dźwiga moral-
nie. Żyje się przecież wciąż problemami
etyczno-wychowawczymi, problemami e-
stetycznymi i intelektualnymi, które na-
kłaniają go przy tym do nieustannego
kształcenia się osobistego. Wspaniała po-
rywająca praca, tyle w niej szlachetno-
ści, tyle wielkich zadań, tyle okazji do
czynienia dobrego. Za to wszystko nau-
czyciel ma jedną cicha, ale niezastąpi-
oną satysfakcją — miłość młodzieży.

Współżycie z kolegami ułożyło mi się
jak najlepiej, dyrektor nie okazał się
wcale tyranem. Po trochu kontynuowa-
łem swoją pracę literacką, napisałem
nawet utwór sceniczny o tematyce szkol-
nej — ale muszę się przyznać, że drugich
„Nauczycieli“ teraz napisać bym już
nie mógł przede wszystkim dlatego, że nie
znalazłem dyrektora choćby w części po-
dobnego do dyrektora Ostaszewskiego z

Jak to było przed wojną

NIEDAWNO spotkałem się z nałownym pytaniem, które musiałem sobie zadać, że nie wytrzymał i zaczął się zanosić długim, duszącym śmiechem.

Dlaczego religia w szkole jest przedmiotem nadobowiązkowym, dlaczego jest umieszczona po lekcjach, czy nie lepiej wpisać do szkoły oba światopoglądy i niech w ogniu argumentów zwycięży ten lepszy? Dlaczego to nie jest tak, jak było przed wojną?

Pytanie to postawił Piotr — młody kolega.

Oj, młody Kolego, co ty możesz wiedzieć, jak było przed wojną? Znałem twojego imiennika, który też był młody i razem z mną zaczynał przed wojną pracę nauczycielską. Miał nawiasowo trochę bibliję — Piotr Paulus. Może dziś już nawet nikt nie pamięta tego nazwiska... Nie był komunistą i nie należał do żadnej partii politycznej. Tylko kochał się w nim muzy i był artystą naukowym. Gdziekolwiek się pokazał tam zjawiał się uśmiech i radość i wszystkich ogarniał nastrój słoneczny. Tego jednego wszyscy mu zazdrościli, ale nikt nie zazdrościł mu jego życia. Miał poważną wadę — nie chodził do kościoła.

Rekolekcje w szkołach trwały trzy dni, przez które dzieci musiały bezwzględnie pościć. Podczas obowiązkowego dyktanda Paulus dwoje dzieci zemdlało w łóżkach z wyprzedzenia i posu. Ułożył je na trawniku pod kośćmiem, cucił winem i głośno gadał sam ze sobą: „Jakże to straszliwie grzechy popełniły te kochane, naiwne dzieciaki, że by je aż tak męczyli!...”. W tym miejscu pozwolił sobie także na głupie uwagi pod adresem księdza, że nie przedstawia dzieciom Pana Boga jako ojca, ale jako okrutnika i już trzeci dzień tylko grozi i grozi... I to komu? Tym? — pokazał ręką rozciągnięte na trawie dzieci.

Piotr Paulus przeholował. Od tego czasu koleżanki w kancelarii unikały go skrzętnie, a kiedy były już zmuszone odpowiedzieć mu „dzień dobry” czyniły to zimno, mruklawie. Kolejny dyskusyjny z nim o stroju, z rezerwą, strasliwie przy tym nerwowo oczami. Ksiądz zachowywał się wobec niego jak góra lodowa.

Ateista!... — szedł złowrogą pozę. Obserwowałem naszego „ateistę” spod oka i było mi go żal. Cierpiąca jego subtelna natura a oczy jego pytały: Czego wy ode mnie chcecie? Rok szkolny miał się już ku końcowi, kiedy odezwał się telefon: pan inspektor wzywa dziś po lekcjach pana Paulusa do biura.

Według relacji udzielonej mi przez Piotra w biurze odbyła się następująca rozmowa: — Proszę pana, była dziś tu u mnie delegacja, mnichów w pańskiej sprawie...

— W jakiej sprawie?

— Mnisi zgłosili poważne pretensje. Jak mogliem pana zatrudnić jako nauczyciela, skoro pan jest ateistą i bolszewikiem. Nie chodzi pan do żadnego kościoła, stoją się pan w domu publicznym...

— W domu publicznym?... — w pytaniu zabrzmiało szczere zdumienie a oczy wyrażały przerażenie.

— No, tak.

Panie inspektorze, jak pan wie, mieszkam w willi „Leśniczanka” jako sublokator u właściciela restauracji „Narcyz”, która zajmuje parter kamienicy przy ulicy Kopernika 78. W tej restauracji stoją się, ale to jest porządek lokal... Zresztą, mam tam do dyspozycji osobny pokój, gdzie sam zajmuję posiłki... czasem z właścicielem...

— Panie kolego... — inspektor śmiał się jakos dziwnie — to pan naprawdę nie wie, kto dzierżawi piętrową kamienicę?...

— Piętro?... Doprawdy... Nie wiem...

Inspektor spotkał się z takim ciosem przerażeniem wzrokiem, że nie wytrzymał i zaczął się zanosić długim, duszącym śmiechem.

— No, no... Widzi pan... To mnisi wiedzą... a pan... rok czasu... i jeszcze się nie dowiedział...

Potem uspokoił się nieco i dobiegł już tonem urzędowym: — No, nic. Ja pana wezwalem, żeby to panu powiedzieć... I patrząc na strapioną minę „bolszewika” dodał: Ale niech się pan tak bardzo znowu tym nie przejmie...

Tak powiedział pan inspektor. A po wakacjach widział Piotra Paulusa z walizką, jak gdzieś z końcówki stacji autobusowej wyjeżdżał furmanką w jakiejś dalekiej, zapomnianej okolicy. Wioził go koń ślepy na jedno oko przez piaski, lasy, a potem bagna... Ponad moczarami wschodził księżyc, Piotr gwizdał coś pod nosem, zaparty w przeraźliwie chudy grzebień kosmiki...

Rozeszła się pogłoska, że za sprawą księży nasz „ateista” został zesłany do straszliwej „dziury”. Na dźwięk nazwy tej miejscowości niektórzy koledy smutnie kiwali głowami. Ale nasz ulubieniec muz w końcu rozśmiał się dziurę na cały zagubiony powiat. Pozbrajał wszystkich muzykantów z okolicznych wiosek i złożył wielką orkiestrę wiejską. Reżyserował i wystawiał z teatrem amatorskim przedstawienia, jakieś poloterki, których fragmenty nucił już przy kołowrotkach. Słowo „Paulus” stało się znów symbolem radości wiejskiej...

Niestety, w czasie kiedy zaczęły się pojawiać hasła „Piliń, zwać, gotowi” i „Nie damy guzika” — jego sławna orkiestra miała oblicze wyzywające międzynarodowe i nie posiadała nazwy państwowej — tworzyć. Skrzypce były wyznaczone mozołowego, bas i trąbki prawosławne, klarnety i flet rzymsko-katolickie, puzony i altówki grecko — katolickie, skrzydłowa i bęben (o dźwięk) luterskiego (z kolonii niemieckiej, gdzie nazywano się „filgelhorna” i „tromel”) a od czasu do czasu grał na akordeonie i cymbałach jakiś sabatysta przechrzcony na baptyście.

Istna Liga Narodów, psia-kość! — pisał do mnie Paulus. I znowu zainteresował się tym ksiądz proboszcz. Jak może tyle wrogich religii grać w tak zgodnym takcie i tak harmonicznie?

„Ateista” wpadł po raz wtóry. Wracał jak swoją orkiestrą z gminnej defilady 3-Majowej, gdzie wśród lasów i moczarków pozwolił zagrać marsza „Zdobyczym krokiem idziemy w słoneczny świat”. Był to okres, kiedy na ekranach kin w mieście powiatowym cieszyl się powodzeniem film „Świat się śmieje”. Echo „zobyczego” sowieckiego marsza odbiło się gromkim echem od ścian plebanii...

Pan inspektor znowu musiał przyjąć delegację tym razem na czele z dziekanem. Konferencja była szeptana i przy drzwiach zamkniętych.

— To ten bolszewik, co się stolał w domu publicznym... Z walizką w ręku poszedł. Ponoć do jeszcze gorszej dziury. Tym razem prawdopodobnie zamknął się, gdyż zamknął.

Podczas ostatnich przed wojną wakacji przyszła do nas poczta pantoflowa, że Paulus ma dochodząca dyscyplinarnie i że to już koniec jego kariery. Tym razem już go księża wykończą. Na pewno będzie zwolniony. Przebakowano o jakimś procesie. W ogóle cuda pleli...

Wybuch wojny położył kres tej dziwnej zabawie. Nauczyciel o biblijnym nazwisku poległ w obronie ojczyzny.

FRANCISZEK ŻAR
Cieszyn

Do moich nauczycieli

M INEŁO już 27 lat, jak otrzymałem dyplom nauczycielski, ale lata spóźnione w wołkowskim seminarium nauczycielskim stoją przede mną jak żywe. Nauczyciel, p. Dominikiewicz, imponował nam zawsze wielką sprawnością, spokojem i opowiadaniem. Dbał o to, aby jego wychowanki zdobyły prawdziwą wiedzę, aby były wzorowymi nauczycielkami, kochały swą ojczyznę i były przygotowane do pracy dla niej.

Wspominam serdecznie wszystkich moich nauczycieli. Nauczycielka języka polskiego p. Stanisława Osiecka przyszła do nas prosto z Uniwersytetu Warszawskiego po złożeniu egzaminu magisterskiego. Szczupłutka, malutka, wyglądała na 16-letnią pannę. Ale jak znała swój przedmiot! Odległość czasu nie zatębiała wrażeń z jej lekcji. P. Szprzegiewska, nauczycielka geografii, działała o to, by jej uczennice znanym opuszczały mury szkolne, poznawały piękno ziemi ojczystej. Co roku, w czerwcu, wyruszała wycieczka z seminarium na zwiedzanie kraju. P. Szprzegiewska zawsze mówiła: „Każdy nauczyciel powinien znać swój kraj nie z mapy i książki, lecz z wędrówek po nim, by móc dzieciom o jego pięknie i bogactwie opowiadać”. Po maturze na 8 dni wyjechałyśmy do Warszawy. Zwie-

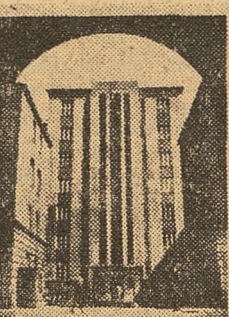
dzaliśmy szkoły i zakłady wychowawcze. Wtedy poznałam osobistość Janusza Korczaka. Byłam w Domu Sieroty na Krochmalnej i w Naszym Domu na Białanach. Janusz Korczak rozmawiał z nami bardzo długo. Opowiadał o swojej pracy, o metodach, jakie stosuje, aby osiągnąć dobre wyniki w wychowaniu. Pamiętam, że spytałam go wtedy: „Co trzeba robić, aby nas dzieci tak kochały jak pana?”. Janusz Korczak spojrział na mnie, uśmiechnął się i powiedział: „Za serce dzieci płacę zawsze sercem. Kochaj je i bądź dla nich wyrozumiały, a one potrafią być wdzięczne”. Słowa tego wielkiego Nauczyciela i Wychowawcy niejednokrotnie potwierdziły się w mojej pracy szkolnej.

To, że w latach okupacji nie upadłam na duchu i przez całe 5 lat uczyłam tajnie kilkadziesiąt dzieci (dziś kilkoro z nich jest również nauczycielką), to, że mimo ciężkich warunków materialnych nie rzuciłam mego zawodu — zawdzięczam moim wychowawcom. Dzisiaj, w Dniu Nauczyciela, pragnę wszystkim moim nauczycielom, którzy ocalili po zawieszce wojennej przetrwać i serdecznie słowa podziękować i życzyć długich lat życia.

J. RACZYŃSKA (RUSKÓWA)
Kolaczko, pow. Ciechanów

U naszych sąsiadów zza morza

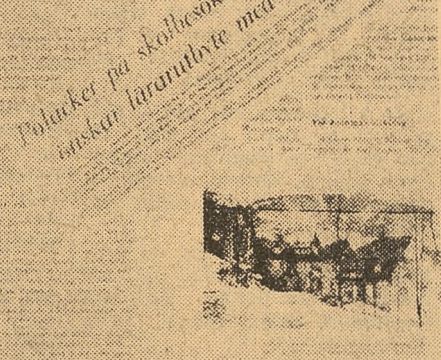
Wrażenia z podróży do Szwecji



Larartidningen



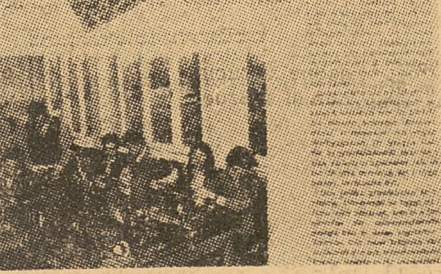
Resa i Polen



Resa i Polen



Resa i Polen



Resa i Polen

W związku z wizytą delegacji szwedzkiej nauczycieli w Polsce w prasie szwedzkiej ukazano się szereg artykułów. Z dziełach ilustrowane artykuły z wiadomościami o naszym kraju.

KONTAKT
med POLEN

Z AMIERZAM w trzech kolejnych artykułach zebrać wrażenia, obserwacje i refleksje z pobytu delegacji Związku Nauczycielstwa Polskiego w Szwecji. Program pobytu był niezwykle bogaty. Delegacja odwiedziła 13 szkół różnego typu w Sztokholmie i jego okolicach, w Sjögestad, Jonkoping, Huskvarne, Göteborgu i Örebro, zwiedziła 2 fabryki, zapoznała się z budownictwem mieszkaniowym, socjalnym i kulturalnym oraz działalnością placówek wychowania pozaszkolnego i oświaty dla dorosłych. Delegacja odbyła też szereg rozmów i konferencji, na których informowano o reformie rolnictwa w Szwecji oraz o aktualnych problemach kulturalnych i społecznych. W przedostatnim dniu pobytu ustalono ogólne zasady dalszej współpracy organizacji związkowych oraz wymieniono poglądy na temat wyjazdów turystycznych nauczycieli szwedzkich i polskich.

Kilka informacji o kraju

Na lotnisku w Kopenhadze spotkaliśmy sekretarza generalnego Związku Nauczycieli Szkół Średnich, kol. Dawida Wirmark, który wraca do Sztokholmu z konferencji w sprawach młodzieży. Kol. Wirmark jest równocześnie przewodniczącym Rady Młodzieży Szwecji, która obejmuje 55 organizacji liczących ponad milion członków. Pierwszą wymianą poglądów dotyczy więc młodzieży. Okazuje się, że mamy wspólne zmartwienia i kłopoty. Obserwuje się spadek zainteresowań młodzieży sprawami społecznymi, istnieje specyficzny problem młodzieży do-rastającej, która umyka spod wpływu rodziny i innych autorytetów, rozpowszechnia się instytucje młodych małżeństw koleżeńskich. Młodzież pasjonuje się przede wszystkim techniką. Pęd do posiadania własnego motoroweru, motocykla czy skutera, a później auta, wyprzedza wszystkie inne pasje. Młodzież posiada mnóstwo rozmaitych „hobby”, począwszy od muzyki jazzowej i rocka do roli a skończywszy na zbieraniu znaczków pocztowych i etykiet od pudełek zapalek. Ogólny pogląd na sytuację wśród młodzieży nie jest jednak pesymistyczny. Przechodzimy jakiś okres gwałtownych poszukiwań nowych idei odpowiadających epoce, buntowi, rewolucji, a nie nauki. Stwierdziliśmy jednak, że nie nuci życia społecznego, nie nadaje się tym rozwojem, a może tradycje pojmowanie życia społecznego nie pasuje już do współczesnej epoki?

Rozmowa przechodziła na tematy związane z krajem, nad którym płynął nasz samolot. Krótkie repetytorium z zakresu geografii. Szwecja jest krajem półtora raza większym od Polski — liczy około 450 tys. km kw., posiada natomiast prawie 4 razy mniej ludności, tj. około 7,5 miliona. Południową część Szwecji nosi nazwę Götaland (kraj Gotów), północną i środkową — Svealand (kraj Szwedów). Dziś Szwecja jest krajem jednolitym pod względem narodowości. Mniejszości narodowe starowią zaledwie około 100 tysięcy osób. Język szwedzki należy do grupy języków anglo-saskich, odbiega jednak mocno pod względem wymowy od angielskiego i niemieckiego. Istnieje natomiast duża łatwość porozumiewania się między Norwegami, Duńczykami i Szwedami — mniej więcej taka jak między Polakami, Czechami i Słowakami. Szwecja jest krajem bogatym, o wysokim standardzie życia. Ten wysoki poziom życia Szwedzi osiągnęli dzięki sprzyjającym, pokojowym warunkom rozwoju oraz ogromnej pracowitości i dyscyplinie społecznej. Szwecja od 150 lat nie prowadziła żadnych wojen a dziś prowadzi politykę krajo- neutralną (Szwecja nie należy do Paktu Atlantycznego ani żadnego innego ugrupowania politycznego krajów kapitalistycznych — przyp. autora). Szwecja jest królestwem, panuje tam obecnie Gustaw VI Adolf. Przybył z obcego kraju nie dostrzegając istnienia władzy królewskiej. W szkołach i lokalach publicznych nie widzi się portretu króla, rzadko on też występuje publicznie i zabiera głos w sprawach politycznych. Obowiązuje nas po Sztokholmie kol. B. Lidgard opowiadał, jak to kiedyś onal nie zdarzyło mu się najechać na parę królewską, gdy nieuwinnie przechodził przez ulicę. Szwedzi są dumni ze swego demokratycznego króla, który chadza piechotą po Sztokholmie i ucina sobie pogawędkę z obywatelami.

Szwecja posiada parlament składający się z 2 izb oraz bardzo rozwinięty samorząd terytorialny. O wpływy w parlamencie krajowym i władzach lokalnych zabiega głównie 5 partii: socjaldemokratyczna, konserwatywna, liberalna, chłopska i komunistyczna. Dziś najważniejszą jest partia socjaldemokratyczna, która wspólnie z komunistami, posiada większość w parlamencie.

Szwedzi nazywają swój kraj — „krajem reform szwedzkich”.

Istotnie Szwecja posiada najbardziej chyba w świecie rozwinięty system zabezpieczenia społecznego. Utrzymanie tego systemu sporo jednak kosztuje, nie więc dziwnego, że opodatkowanie dochodów dochodzi do 67 proc. Rozmawialiśmy z dyrektorem wyższej szkoły zawodowej; z 48 tysięcy koron dochodu rocznego płaci aż 21 tysięcy koron podatku.

Tydzień pracy w Szwecji jest dłuższy niż w innych krajach zachodnio-europejskich. Wynosi dzisiaj 47 godzin. W ciągu najbliższych czterech lat ma być

skrócony do 45 godzin. Nauczyciele w klasach I—III pracują 28 godzin tygodniowo, w klasach wyższych — 30 godzin, w szkołach średnich — od 22 do 26 godzin tygodniowo. Wymiar godzin dla wychowawców przedszkoli wynosi 47 godzin tygodniowo. Emerytura przysługuje powszechnie pracownikom po 67 roku życia, nauczycielom jednak — po 63 roku życia. Zarobki nauczycieli kształtują się na dość wysokim poziomie, powyżej płac przeciętnych w kraju. Mimo to odczuwa się niedobór kadr nauczycielskich, co powoduje konieczność pracy w godzinach nadliczbowych.

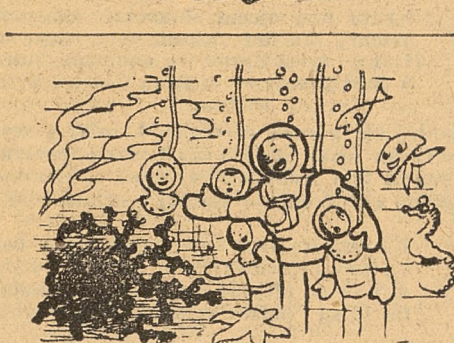
Związki nauczycielskie w Szwecji

Nauczyciele szkół podstawowych i średnich są zrzeszeni w 4 związkach nauczycielskich. Związek Nauczycieli Szkół Podstawowych uczących w klasach od 1—3, Związek Nauczycieli uczących w klasach od 4—9, Związek Nauczycieli uczących w klasach od 4—9, Związek Nauczycielstwa Szkół Średnich. Trzy pierwsze związki posiadają wspólne biuro koordynacyjne. Fakt istnienia odrębnych związków zrzeszających wyłącznie nauczycieli lub nauczycieli ma swoje uzasadnienie historyczne. Związek Nauczycielek powstał na skutek różnic w poziomie płac między kobietami-nauczycielkami i mężczyznami-nauczycielami. Związek ten wywalczył równouprawnienie i zyskał sobie duże wpływy wśród nauczycielek. Kiedyś szwedzi twierdzili, że dziś występują coraz wyraźniej tendencje połączenia wszystkich związków w jedną potężną organizację nauczycielską. Proces ten potrwiał jednak przez kilka lat. Nauczyciele zrzeszeni w związkach płacą jednolite składki członkowskie w wysokości od 100 do 180 koron rocznie. Część składki przeznaczona jest na fundusz strajkowy lokowany przeważnie w nieruchomościach, część przeznaczona jest na utrzymanie biura centralnego, reszta idzie na wydawnictwa i organizację konferencji, życia klubowego itp. Każdy zrzeszony nauczyciel otrzymuje bezpłatnie pismo swojego związku i kalendarz nauczycielski.

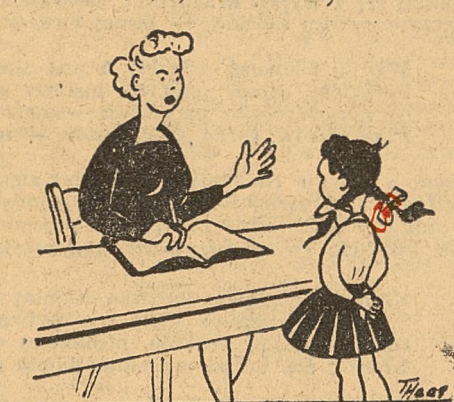
Centrale związków zajmują się głównie sprawami socjalnymi i bytowymi oraz działalnością wydawniczą. Zatrdują niewielką — kilkunastuosobową personel. W ogniwach terenowych nie ma żadnych płatnych urzędników związkowych. Życie związkowe koncentruje się głównie w nauczycielskich klubach środowiskowych.

Związki nauczycielskie skupiają ponad 50 tysięcy członków, co stanowi około 97 proc. ogółu nauczycieli szkół podstawowych i średnich.

ANTONI RAJKIEWICZ



Idealna lekcja popołudnia z biologii



Kiedy się urodziłaś, Zosiu?

— 14 dniu bez wypadku, w miesiacu czystości, roku geo-fizycznego.



Ale kolego, cały areal ziemi przynależny mi w wyniku ostatniej regulacji granic przeprowadzonej w naszej gromadzie.



Nareszcie „jasny i przejrzysty” program.

Kleksy

ABC nauczyciela

Apel — przeżytek z okresu dretwej mowy, utrzymujący się w niektórych szkołach ku utra-pieniu uczniów i nauczycieli.

Błektina szafeta — zjawisko utwierdzające systematycznie w przekonaniu, że szkolne głośnie- nia wymagają naprawy.

Dyżur — (podczas przerwy) stawianie nauczyciela w roli pomocnika zabraniającego uczniom pisać, skakać, stać, siedzieć, wyglądać przez okno itd.

Etat — dzięki niemu np. szkolna bibliotekarka ma teraz 36 godzin na to, co nieetatowa musi zrobić przez 3—6 godzin.

Gimnastyka — przedmiot, na którym można odrobić zaległości z j. polskiego, matematyki, historii itp.

Instrument — jest w szkole, gdy żaden nauczyciel nie potrafi grać i odwrócić.

Jedynacy — dzieci genialne, niedoceniiane przez szkołę, na których przeważnie nauczyciele się „uwzięli”.

Makulatura — podstawa bi-gacenia się wszystkich szkol- nych organizacji.

Nauczyciel — zwany też np. „rzeźbiarzem dusz”. Jest to człowiek realizujący pod kontrolą program nauczania i mający prawo wpisywania uwag do dzienników.

Okielko — forma wyszysku nauczyciela przez szkołę, zależnie od zdolności, względnie możliwości układającego plan.

Premia — sto lub dwadzieście złotych, wraz z którymi zyskuje się śmiercielną wrogość wśród kolegów.

Rozkład materiału — 1/4 programu danego przedmiotu przepisana w skrótach do dziennika odpowiedzialnej klasy.

Uczeń — człowiek, który za kilka lat nie pozna nas na ulicy.

Wychowawca — nauczyciel wykonujący mnóstwo pracy papierkowej.

Zebrań — może być rady pedagogicznej, rodzicielskiej, uczniowskiej, związkowej itd. a nie może być krótkie, zwęża i ciekawe.

Z. A. BOROWSKA
Łódź

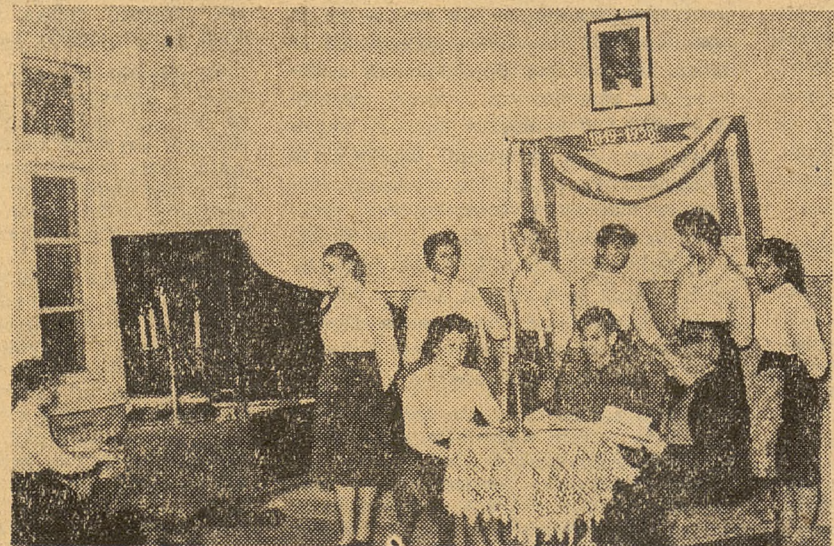
W małych „zapomnianych” miasteczkach



Jeszcze kilka poprawek w dekoracjach. Kilka wskazówek grającym i za chwilę rozpocznie się generalna próba.



Scena z „Kopciuszka”. Bał.



Fragment montażu do wieczornicy poświęconej pamięci Chopina.

Losek – piosek i szkoła

O redakcji napływają listy. W powiecie łaskim – pisze kol. Jan Janiszewski – b. duży procent uczniów nie kończy szkoły podstawowej, zaś dwa i pół procent ogólnej liczby uczniów nie w ogóle nie chodzi do szkoły.

Podobne listy otrzymaliśmy z powiatów: opatowskiego, pyrzyckiego, leskiego, słupskiego, ostrołęckiego i wielu innych.

Szukam przyczyn tego rozpacznego stanu rzeczy. Co składa się na to, że dzieci podlegające obowiązkom szkolnym nie uczą się w szkole? Co sprawia, że olbrzymi procent młodzieży nie kończy pełnej szkoły podstawowej. Odpowiedzi na te pytania mogę znaleźć tylko na miejscu, w terenie. Tam, skąd nadchodzi lista.

Jadę. Pierwszym etapem mojej podróży jest Ostrołęka. Tu podobno dzieje się najgorzej.

W północnej części powiatu ostrołęckiego wiele dzieci od wczesnego rana po późny wieczór pracuje przy wyrabianiu artykułów przemysłu ludowego – serwet, firanek, obrusów itp. Szkoła za to często stoi pusta. W dni targowe nawet ci rodzice, których zazwyczaj posyłają dzieci do szkoły, zostawiają je w domu dla przypilnowania gospodarstwa, gdyż sami jadą sprzedawać swoje wyroby.

Od wielu już lat rodzice dzieci wykonujących prace chłupnicze wnoszą prośby do nauczycieli, by nie „zameczano” ich nauką. „Wystarczy tego, co nauczą się w szkole”. W domu nie mają czasu na naukę.

Słownik języka polskiego

Nakładem Wydawnictwa Wiedza Powszechna ukazał się w druku I tom „Słownika Języka Polskiego” pod redakcją członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk – prof. Witolda Doroszewskiego. Edycja słownika stanowi niezwykle doniosły wkład w dzieło kształtowania kultury narodowej, jest podsumowaniem pewnego etapu historii polskiego języka literackiego i jednocześnie drogowskazem dla jego dalszego rozwoju.

Prof. W. Doroszewski informuje, że potrzeba rozpoczęcia prac nad uściśleniem słownika ukończyła się już przed wojną. Opracowany bowiem między r. 1900–1927 słownik Karłowicza – Kryńskiego – Niedźwiedziego okazał się od razu niewystarczający, gdyż nie uwzględniał czterdziestu XIX wieku. Przystąpiono więc wkrótce do opracowania uzupełnień. Prace te zostały przerwane wybuchem wojny, a następnie wznowiono je wkrótce po odzyskaniu niepodległości.

Z debat nad celowością tych prac wynika decyzja powołania przy PAN komitetu redakcyjnego składającego się z najwybitniejszych językoznawców i literatów oraz podległego mu, kilkadziesiąt osobowego zespołu zajmującego się pracami słownikowymi bezpośrednio.

Zadanie podjęto w r. 1950. W ciągu ośmiu lat w archiwum słownika zgromadzono ponad cztery miliony kart zawierających materiał wyrazowy. Liczne źródła z literatury pięknej, dzieła popularnonaukowe, publikacje, prasy, umowy, przeszły przez tysiące pojęć. Zebrany materiał stanowił cenne źródło naukowe use wszelkich dziedzin językoznawstwa polskiego.

W toku prac nawiązano kontakty z zagranicznymi ośrodkami słownikowymi na temat rozstrzygnięć teoretycznych, kierunków i metod badań. Zaczęło się ukazywać również „Poradnik Językowy”.

„Słownik Języka Polskiego” obejmuje czasokres od drugiej połowy 18 wieku do chwili obecnej. Słownik nie jest jednak dziełem historycznym, lecz normatywnym. Ma służyć wszystkim. Oprócz historycznych, podaje uściślenie domniemane znaczenie wyrazów.

Celowość „Słownika” składać będzie z 11 tomów. Tomy ukazywać się będą w rocznych odstępach. Ostatni powinien ukazać się w druku w r. 1968–69. Zostaną w nim polasyfikowane według formacji słowotwórczych wyrazy zawarte w całym słowniku.

Tom I „Słownika” wyszedł w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Zawiera on obszerny wstęp, który orientuje w zasięgu historycznym, źródłach, mówi o dotychczasowych słownikach języka polskiego oraz określa charakter prac zespołu redakcyjnego. Tom I obejmuje literaturę A. B. C. Do poszczególnych wyrazów podane są formy odmian, ułamek zwrotów frazeologicznych, objaśnienia różnych znaczeń wyrazów itd. Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy.

*
Celem słownika ma tak dobieć znaczenie przede wszystkim dla pracowników nauki, oświaty i kultury, dla studentów i uczniów starszych klas, że każda biblioteka naukowa, każdy zbiór książek w ognisku nauczycielskim, a nawet w poszczególnych szkołach powinien zawierać egzemplarz słownika A. B. C. a następnie tomy powinnny być systematycznie kompletowane. I chociaż na razie jest to jedenaście części całości, nakład 20 tys. wydanie się znikoma ilością w stosunku do potrzeb. Na pewno wkrótce trzeba będzie go powtórzyć.

II Tom znajduje się w druku. M. R.

Pracują. Dopiero po zajęciach chłupniczych, nierzadko późno w nocy co pilniejsi uczniowie odbierają zadane lekcje. Nawet w takich. Nad wszystkim góruje zmęczenie. Opłakany stan zdrowoty dzieci nie rokuje nic dobrego. Nic, jak na razie, nie zapowiada poprawy ich doli i pożądaných postępów w nauce. W bieżącym roku szkolnym Inspektorat w Ostrołęce musiał zwolnić od zajęć szkolnych 25 dzieci. Powód? Przewlekłe choroby, trudne warunki materialne, kaletwo itp. 216 dzieci w ogóle nie rozpoczęło tutaj nauki. Rodzice nie tłumaczą się z tego. Nakładane grzywny zbywają wrzuceniem ramion i milczeniem. Sum tych nigdy nie wyrewindykowano.

Jeżdżę od szkoły do szkoły. Z Olszyn do Zawad, z Zawad do Kadzidla. Wszędzie to samo.

Olszyna. Jak w całej Kurpiowszczyźnie „piosek i losek”. Idę piaszczystą drogą przez las. Grzęzę. Gubię się w tym niekończącym się lesie. Mijają godziny. Odwałam już przeszło 10 km. Znikąd ludzkiego głosu. Żadnej smugi dymu, ani szczekania psa. Dopiero pod wieczór wychodzę na drogę prowadzącą prosto ku wsi, nad podziw rozległej i rozrzuconej. Chata od chaty dzieli tu nieznacznie odległość 300 m i więcej. Z tych chat nisko przysiadają na ziemi, krytych słomą, z rzębnymi kurantami w szczytach – wychodzą ludzie.

— Daleko do szkoły? — pytam.

— Niedaleko, panocku — odpowiada mi chłop, wskazując ręką taką samą chatę, jak tamte, nisko przysiadł na ziemi.

Kiedy podszedłem do szkoły, wybiegli naprzeciw młody nauczyciel.

— Jestem kierownikiem szkoły — wyjaśnia. — A pan? — pyta wyraźnie zaniepokojony.

— Ja z „Głosu Nauczycielskiego” — odpowiadam.

— Myślałem — że to znów jakaś kontrola.

Wchodzimy do szkoły. Kancelaria. Mała izba z niską, nawiastą powalą. Kierownik szkoły dostrzegając pytanie w moich oczach — wyjaśnia:

— Ta szafa to na odzież. Nie bardzo mam ją gdzie umieścić. Siadamy przy stole. Potoczny jest rozmowa. Kol. Czesław Mielnicki jest szczerzy, otwarty i widać głodny rozmowy. Rok temu objął placówkę. Szorował izby przeznaczone na klasy wśród swą żonę, również nauczycielką. Wprawiał szybę, naprawiał ławki, montował. Doprowadził wnętrza klas do względnego ładu. Czysto tu teraz i schludnie, choć porządkowanie szkoły szło jak po grudzie. Wożny Gut spędzał przedwznowę część dnia przy kieliszku. Uchylał się od spełniania swych obowiązków. Kumpie od kieliszka pracujący w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Zawadach popierali p. Guta. Długo to trwało, zanim kol. Mielnicki zdolał się go pozbyć i zaangażować na jego miejsce odpowiedzialnego woźnego.

— A jak tu u was z frekwencją? Czy wszystkie dzieci się uczą?

— Gdzie tam — odpowiada kol. Mielnicki. — Jest tutaj spora gromadka dziewcząt i chłopów, którzy wcale się nie uczą. A i wśród młodzieży starszej oraz dorosłych nie brak takich, co ani be, ani me. Ani to czytać umie, ani pisać. Np. 15-

Prasa o Dniu Nauczyciela

Prasa stołeczna i prowincjonalna dużo miejsca poświęcała obchodom Międzynarodowego Dnia Karty Nauczyciela.

„Gazeta Krakowska” (nr 263) zamieściła Odzew Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, która podkreśla rolę nauczyciela w umacnianiu władzy ludowej. W odezwie tej komitet zwraca się do całego społeczeństwa o przyjęcie nauczycielom z pomocą w rozwiązywaniu trudności wychowawczych.

„Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu” życzy wszystkim nauczycielom i działaczom oświatowym dalszych, jeszcze piękniejszych wyników w wychowaniu i w nauczaniu. Kwiaty składane im w tym dniu niech będą symbolem uznania i szacunku, jakie społeczeństwo żywi dla tych, którzy z poświęceniem i w trudzie kształtują umysły i serca młodzieży.

„Ilustrowany Kurier Polski” (nr 259) w Bydgoszczy podkreśla, że „Międzynarodowy Dzień Karty Nauczyciela — jest szczególną okazją, aby przekonać nauczycieli, że nie są pozostawieni sami sobie, że w społeczeństwie mają oddanych sojuszników”.

„Dziennik Bałtycki” (nr 260): podaje program obchodów Dnia Nauczyciela w Elblągu i Malborku, zaznającą społeczeństwo z pracami Komitetu, do którego weszli najwybitniejsi przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

„Trybuna Robotnicza” (nr 26): „Laczenie na uroczystości z okazji Dnia Nauczyciela (w woj. katowickim — przyp. mój) i nagrody wygospodarowano ok. 1 700 000 zł. Podkreślił nale-

Przed rocznicą KPP

Wzylad z kierownikiem Wydziału Historii Partii KW PZPR w Bydgoszy — przed rocznicą KPP w województwie bydgoskim.

Dnia 16 grudnia bieżącego roku upłyne 40 lat od chwili kiedy Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy razem z PPS i ewicą utworzyli Komunistyczną Partię Polski (pózwaz jesz- cze KPRP). Rocznicę tę będzie- my uroczystie obchodzili w całej Polsce. Czy móg by nam to warzysz powiedziec, jakie przy- gotowania są czynione w związku z 40 leciem K*P w województwie bydgoskim?

— Najważniejszym wydarze- niem — mówi kierownik Wy- działu H storii Partii Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Byd- goszczy tow. Jan Chomot — będzie niewątpliwie sesja naukowa poświęcona dziejom KPP na Pomorzu zorganizowa- na wspólnie przez Komitet Wo- jewódzki PZPR i przez Katedrę Historii Powszechnej: XIX i XX w. UMK w Toruniu. Gotowe są już referaty prof. dra Witolda Łukasiewicza pt. „Rady Ro- botnicze — Żołnierskie w rejonie wielkopolsko-pomorskim”, Ste- yera pt. „Działalność PPS-lewicy w Grudziądzu” oraz mój re- ferat o działalności Polskiej Partii Robotniczej w województwie bydgoskim w pierwszych latach powojennych. W przygo- towaniu znajduje się również referat zespołowy pt. „Działal- ność KPP na Pomorzu”.

Krótkie referaty przygotowały również Machowski o działalności KPP we Włocławku i H. Szulc o rozwoju Komitetu Okręgowego KPP poznańsko- pomorskiego. Przewidujemy, że w sesji naukowej poświęconej 40-leciu KPP weźmie udział przeszło 200 osób. Wśród nich będzie wielu nauczycieli historii, działaczy oświatowych, przed- stawicieli Wojska Polskiego, aktywni partyjni oraz zaprosze- ni goście. Prawdopodobnie przy- jadą na naszą sesję historycy niemieccy z NRD. Zaprosiliśmy również polskich historyków z wielu ośrodków naukowych. Wyniki sesji będą szeroko roz- powszechnione przez miejscową prasę i radio.

— Sesja przyniesie niewątpli- wie szereg nowych cennych

opracowań do dziejów ruchu robotniczego na Pomorzu?

— Można powiedzieć, że do niedawna poza kilkoma artyku- łami nie było większej jakości pracy na temat działalności KPP na Pomorzu. Ten pierw- szy krok będzie właśnie uczy- niony na naszej sesji naukowej, która odbędzie się w dniach 16–17 grudnia bieżącego roku. Warto tu równi z zasygnalizo- wać, że w czasie sesji zostanie otwarta wystawa poświęcona dziejom KPP na Pomorzu przy- gotowana przez pracowników Wojewódzkiego Archiwum Pań- stwowego w Bydgoszczy. Na wystawie można będzie ujrzeć szereg cennych „dokumentów” dotyczących działalności komu- nistów pomorskich. Niewątpli- wie bardzo cennym uzupełnie- niem pracy historyków będą wspomnienia samych działaczy KPP.

— Z pewnością obchody zwią- zane z 40-leciem KPP nie ogra- niczą się do sesji naukowej?

Obok sesji w planie mamy do zrealizowania jeszcze szereg innych zamierzeń. Obecnie np. redagowane są dwie książki po- święcone dziełom KPP na Po- morzu. W jednej opublikujemy szereg sylwetek działaczy KPP, w drugiej wspomnienia wetera- nów ruchu robotniczego. Do 40- lecia KPP przygotujemy się również poszczególne zakłady pracy, w grudniu br. odbędą się liczne spotkania działaczy KPP z robotnikami. Młodzież szkolna, harcerze, członkowie ZMS i ZMW zorganizują w świetlicach szkolnych wieczor- nice poświęcone 40 rocznicy Ko- munistycznej Partii Polski. H.S.

NA 40-LECIE KPP

W związku z 40-leciem Komunistycznej Partii Polski Centralna Agencja Fotograficzna wydawa, w porozumie- niu z Zakładem Historii Partii przy KC PZPR, specjalny ze- staw zdjęć, na których zostały zaopatrzone w krótkie opisy.

Zestaw zawiera 50 zdjęć for- matu 18 x 24 cm albo 24 x 30 cm. Cena wydawnictwa wraz z tekstami i przesyłką 200 lub 350 zł w zależności od rozmi- aru planu.

Zamówienia: CAF Warszawa, Foksal 16.

NOWE ŁAWKI

Troską o wygodę młodego uc- niowie naucechowania jest urządze- nie szkoły eksperymentalnej na Zol- borzu. Dla pierwszej i drugiej kla- sy zbudowano osobny, niewielki budynek wyposażony zgola no- wocześnie. Wnętrze — nowe kol- tory ławki, podłoga wyłożona pla- stikiem, dużo światła i słońca.

Szczególnie zwracając uwagę na- ki zaproszone przez art. plast. M. Chomentowskiego. Są one lekkie, mile w kolorze i co naj- ważniejsze pomysłowe z troską o jak najwygodniejszą wygodę dzie- ci. Wielkość odpowiadała wzrostowi młodych. Ławeczki są oddzielone od pulpitu tak, że można je swo- bodnie przesuwać z miejsca na miejsce. Gdy stoja w klasie w rzę- dach, każda ławka jest zaczepiona

o nogi stojącego za nią pulpitu (widac to na zdjęciu).

Ważną rolę w tym przedsię- wzięciu odegrał też specjalne oparcie dla siedzącego z przodu dziecka. Możliwość przesuwania i różnego ustawienia ławeczki jest bardzo wygodną i nowoczesną za- kładającą, kiedy dziecko powinno mieć swobodę ruchów.

Ruchomy pulpit może do- wnie tworzyć łatwo spieszność po- wierzenie lub stół, z którego nie się zsuwa.

Ławki są bardzo dodatnio ocie- nione przez nauczycieli szkół z jednym tylko zastrzeżeniem — te, które z nich są pomalowane zbyt jasnym kolorem, który odbija światło i razi dzieci w oczy.

Jeśli po naradach z nauczyciel- stwem Ministerstwo Oświaty uzna wyniki eksperymentu Zolborskiego za dodatnie i wcielać do prakty- ki fabrycznej i będą służyć dzieciom w całej Polsce.

(eb)

dobrze słowo dla NAUCZYCIELA

„Życie Warszawy” pisze: „Na- uczyli się w Warszawie. Zw. Pra- go, Sieniawski i jeszcze kilku wsi podhalańskich zapłatali, czego by sobie najbardziej życzyli z okazji swego Dnia 22 listopada, wyzna- li w większości: „Pragniemy czę- ściej słyszeć „dobre słowo” od ro- dziców naszych uczniów”.

CRZZ BUDUJE SZKOŁY

8 km odbudowa się w Łodzi uro- czystość umiowania aktu erekcyjnego pod budowę pierwszej szkoły Ty- siąclecia. Szkoła w robotniczej dzielnicy Bałuty wzniesiona zosta- nie przez CRZZ przy pomocy spo- łeczności rodziców.

Wmurowania aktu erekcyjnego dokonał członek Biura Politycznego KC PZPR — przewodniczący CRZZ Ł. Łojasiewicz.

Wkrótce nastąpi też wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę drugiej w Łodzi szkoły Tysiąclecia.

Przem. Włodzkiego. Odzieżowe- go i Skórzanego dla uczennia ju- bileuszu 50-lecia Związku. Budowę podjął wydział zadeklarował ZSS „Spotem” w Łodzi.

Niezależnie od tego we wszystkich niemal dzielnicach Łodzi powstały już społeczne komitety budowy szkół-pomników Tysiąclecia.

SAMOPOMOC CHŁOPSKA NA BUDOWE SZKÓŁ

Centralna władza „Samopomocy Chłopskiej” podjęła uchwałę w sprawie budowy 22 szkół podsta- wowych i 8 szkół zawodowych w ciągu najbliższych 4 lat. Przy szkołach zawodowych, w których uczy się będą przyszli pracownicy spółdziel- czości samopomocowej, powstana internaty dla młodzieży zamieszko- wej.

Z DYSKUSJI O REFORMIE SZKÓŁ W ZSR

Redakcja „Literaturnego Gazety” urządziła dyskusję, na którą zapro- szono profesorów wyższych szkół pedagogicznych, nauczycieli, ma- jstrów fabrycznych i inżynierów. Podstawę dyskusji stanowiły tezy N. S. Chruciszowa „O umocnieniu wizerunku z życiem i o dalszym rozwoju szkoły w naszym kraju”. A oto niektóre wnioski dy- skutantów:

25 wierszy o nauczycielach świata

UNESCO — Spośród 550 milionów dzieci w wieku szkolnym na świecie (5–19 lat) na każdą ich setkę — 30 uczęszcza do szkoły podsta- wowej, 7 do szkół średnich lub wyższych. Na każdą setkę dzieci w wieku szkolnym tylko 3 do- rą do wyższych uczelni.

LONDYN — Wielka Brytania boryka się z brakiem budynków szkolnych. Dla doradczego poprawienia tego stanu opracowano szereg modeli „dodatkowych izb szkolnych” w postaci całkowicie prefabry- kowanych baraków szkolnych. Stau- „barak” nie powinien jednak myśleć, że to pomieszczenia wykonane solidnie i komfortowo, choć montaż niektórych z nich (np typ „Pratten”) trwa tylko — pięć dni.

OTTAWA — Władze szkolne Alberta (Kanada) podzieliły ba- dania pozostawiając u czterech rodziców szkół powszechnych a) wielokompleksów, b) małych miast, c) wiejskich o wielu nauczycie- lach i d) wiejskich o jednym nauczycielu. Okazało się, że poziom najniższy wykazał uczniowie szkół wielokompleksowych, a najwyższy — uczniowie z jednego nauczyciela. Poziom szkół małych miast i wysoko zorganizowanych szkół wiejskich był podobny.

BONN — Władze szkolne uprzedziły obowiązki uczenia dzieci pływania, już od piątego roku życia. Wierzą, że to czynnymi wypad- kami utonięci w tym obfitującym w kanaty miejsce.

(ps)

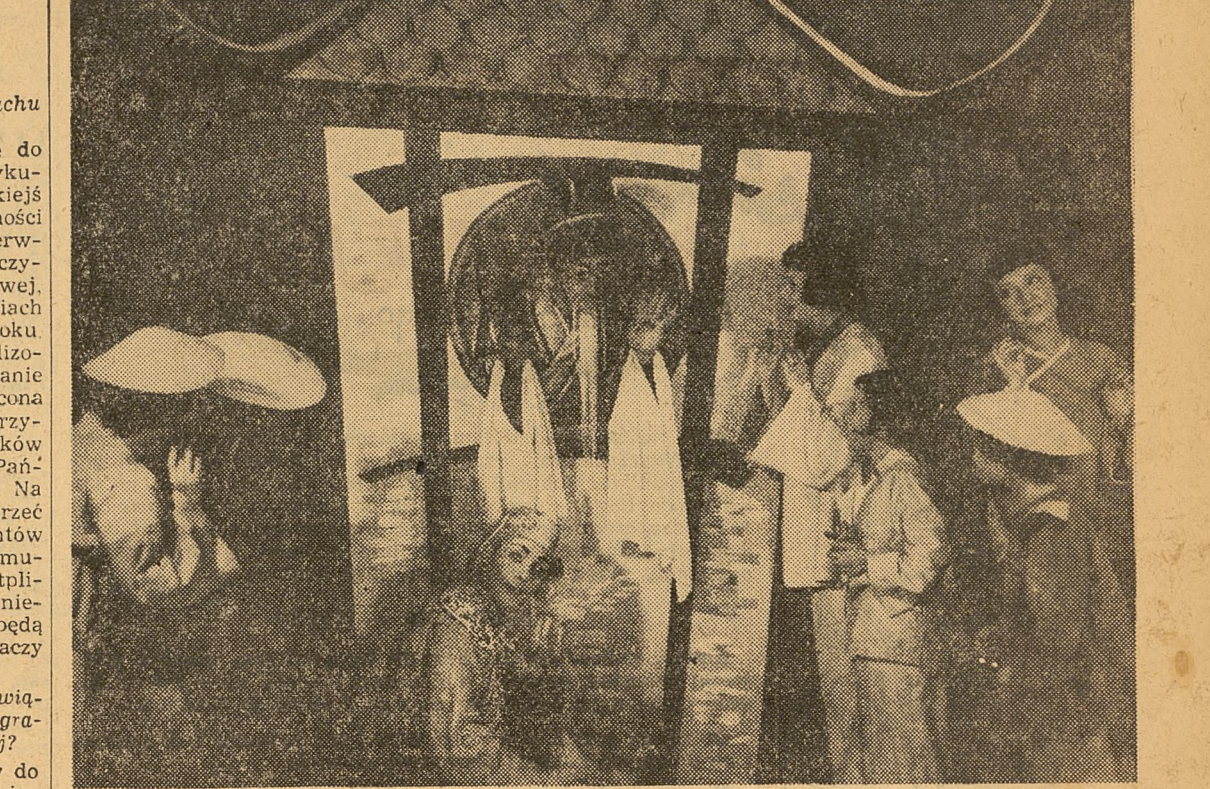


Foto I. Zaliński

Przedstawienie, na które warto pójść z dziećmi

WARSZAWIE obok tea- trów lalkowych mamy także teatr test (scena dziecięca Teatru Klasycznego w PKiN) który wystawia sztuki dla dzieci. Dlatego też trzeba z wielkim uznaniem powitać in- icjatywę Teatru Ludowego, który do swego repertuaru włączył widowisko dla dzieci pt. „Baśń o Langui i Szeui” Stefani Li- nowskiej i Marii Serkowskiej.

Uznane nasze musi być tym większe, że sztuka jest dobra, a przedstawienie n.e zwykłe sta- rannie przygotowane.

Jest to baśń osnuta na tie starych wątków chińskich. Treścią jej jest historia miłoś- ci poety Langui do ubogiej, lecz pięknej i dobrej dziewczyny Szeui, miłości, która przewy- cieża wszystkie przeszko- dy i usłachetnia oboje młodych.

Taka jest treść. Ale podanie jej w żadnym stopniu nie od- daje wartości przedstawienia.

Zetknęliśmy się wszyscy po- przez wystawę i reprodukcje z grafiką i malarstwem chińskim, nierzad staliśmy zachwyceni przed małym obrazkiem przed- stawiającym ptaka lub kwiat. Nasz zachwyt budziła delika- tność rysunku. Każdy płatek kwiatu, każde piórko ptaka wprawiało nas w podziw prze- cią wykonania. Obraz promie- niował pięknem i poezją. Po- dobne uczucia budzi „Baśń o Langui i Szeui”.

W starannie opracowanym programie zamieszczono krótki szkic autorów sztuki o chińskiej baśni i chińskim teatrze. Teatr ten cechuje ogromny spokój w przedstawianiu wydarzeń i dy- skrecja uczuć, bardzo ważna ro- la

grają w nim muzyka, taniec i pantomima oraz kolorystyczne bogactwo kostiumów; czynno- ści na scenie wykonywane są często „na niby”, widowisko to- czy się powoli w nastroju uro- czystym. W teatrze chińskim przejawia się wielka i stara kultura tego narodu.

Teatr Ludowy starał się przy- bliżyć polskiemu dziecięciu widowisko piękno teatru chiń- skiego i zamierzenie to powiód- ło mu się całkownie.

Poetycki tekst baśni znalazł właściwy kształt sceniczny. Wszystko w tym przedstawieniu jest ważne, każdy szczegół sta- rannie przemysłany. Piękne są dekoracje i kostiumy Wacława Ujejskiego, dzięki którym scena w każdej chwili przedstawienia wygląda jak barwny, dobrze skomponowany kolorystycznie obraz. Piękne są układy choreo- graficzne Jadwigi Hryniewicz- kiej i muzyka Augustyna Bli- cha. Uderzająca harmonia w połączeniu tych elementów, na- strój pełen poezji i subtelny hu- mor — są zasługi reżyserki i znawcy teatru dla dzieci, Klementyny Krymko. Jej talent reżyserki i smak artystyczny przejawiają się wyraziście w tej sztuce, która wymaga delikat- nego cieniowania i pomysłowości w wydobyciu teatralnych wartości tekstu.

I zespół aktorski poddał się urokowi baśni, i w jego grze wi- dać poważne traktowanie sztuki i widzów. Spośród wykonaw- ców na czoło wysuwa się Jani- na Serebryńska w roli Szeui i Mieczysław Gajda jako wesołek Czou, budzący nieustanną ra- dosć widzów.

Dla jakiego wieku dzieci od-

powiednie jest to przedstawie- nie? Na podstawie trzykrotnego oglądania go i obserwacji widowni dziecięcej mogę odpo- wiedzieć: dla wszystkich klas szkoły podstawowej, z wyjąt- kiem może „przeróżnych”, piętnastoletnich chłopców z kl. VII. Jest ono tak pełne prostoty, że rozumieją je dzieci młodsze, a tak ładne, że urok jego do- czuja i starsze, do których przemówi również mocniej sam temat sztuki. I dorosli wynios- łą miłe przyzycie, a piękne myśli i aforyzmy, padające ze sceny, właśnie przez nich będą w pełni zrozumiane.

Widowisko przyjmowane jest przez dzieci bardzo dobrze. Na sali panuje skupienie, śmiech jest szczerzy, lecz n.e halsaliwy. Nielatwo osiągnąć taką posta- wę naszych, na ogół mało dys- cyplinowanych dzieci. „Baśń o Langui i Szeui” jest doskonałą szkołą wychowania uczuci- owego i estetycznego.

P. S. Na zakończenie mała uwaga. Ten niezwykle budują- cy obraz zachowania dzieci w teatrze mał jeden drobniak: wszystkie dzieci w czasie pre- stawienia nieustannie jedzą, sz- leszcząc papierkami od cukier- ków i ciastek. Warto im powie- dzieć przed pójściem do teatru, że jeść mogą podczas przerw.

IRENA SŁOŃSKA

Nowości wydawnicze

Gotfryd Keller — Romeo i Julia na wst. — PIW — 3,-
H. E. Fler David — Historia roz- woju chemii. — PWN — 37,00.
J. Ligza — Ludowa literatura g.r-nicza. — Wyd. Śląsk — 8,00.
K. Polawska — Cwiczenia w mó- wieniu i planu w kl. V—VII — PZWS — 5,00.
J. Hawlicki i W. Borowski — Z doświadczeń nauczania arytmetyki w klasie III. — PZWS — 5,20.
H. Zylbertowa — Organizacja kolektywnej pedagogicznej. — PZWS — 3,30.
... do młodego nauczyciela. — PZWS — 1,50.
J. Wernerowa — Okazy naturalne w nauczaniu zoologii. — PZWS — 1,50.
J. Dembowska — Poradnik meto- dyczny do wpływów dla klasy VI. — PZWS — 2,20.
S. Wankowski — Mayer i Joule ge- nialni odkrywczy praw przyrody. — PZWS — 2,90.
L. Krzemień — Przewodnik ideolo- giczny umu rozbajania partii. — KIW — 5,00.
W. Orkan — Komornicy. — PIW — 5,50.
Mały Atlas Geograficzny. — PPWK — 10,00.
Mały Atlas Geograficzny. — PPWK — 80,00.
B. Prus — Anielka. — PIW — 7,00.
B. Prus — Placówka. — PIW — 10,00.
W. Wasilewska — „Zie padliście w bitwie”. — KIW — 40,00.
S. Wankowski — Z dzieł i pism woj- skowego Wacława Krasińskiego w la- tach 1943–1945. — MON — 25,00.

Nowe wydanie Szekspira

Nakładem Państwowego Instytu- tu Wydawniczego ukazuje się nowe wydanie „Dzieł dramatycznych” Wiliama Szekspira, piąte z kolei od pierwszego polskiego „folio” z roku 1875 (wydanie poprzednia Goethe’a i Wolfa ukazało się w roku 1912). Wydanie opiera się w zasadzie o klasyczną edycję Kra- szewskiego z roku 1875, która do dziś stanowi najbardziej jednolity i tradycyjny typ stylizowanej kon- cepcji polskiego Szekspira.

W ramach Dnia Nauczy- ciela, dnia 22 bm o godz. 22.05, na fali II odbędzie się audycja poświęcona taj- nemu nauczaniu, nagrana przy udziale uczestników tajnego nauczania.

